



ROK LVIII

NR 9

TYGODNIKOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 28 LUTEGO 1925 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Lotta Svärd—K. L. Kilka uwag w sprawie przeciążenia młodzieży pracą domową—T. Męczkowska. Ziunia Pałowska (dzieciństwo Orzeszkowej) c. d.—K. L. Krzewski. Nápoli Parthénope—Maria Grossek Korycka. Erotyki (dok.)—E. H. Stary wół (opowiadanie z bułgarskiego—Stoyan Christoff (tłum. Al.). Drogami duszy (powieść) dok.—Helena Ceysingerówna. Mniszka z Monzy (c. d.)—K. Bielańska. Zjazd Komitetów rodzicielskich okręgu krakowskiego—K. S. Z literatury kobiety francuskiej—Dr. M. Kasterska. Kobieta w świecie i w domu—Z. B. Prace zdobnicze kół zawodowych Z książek—Z. Szmydtowa. Pieśni Moniuszki—Ryta Gaus. Jeszcze o ściegach ozdobnych. List z Paryża—Sekwa. Porządki domowe—mycie i zaciąganie podłóg—J. S. Korespondencje działu praktycznego. Kuchnia uproszczona—Pani Elżbieta. Przepisy gospodarskie—Pani Elżbieta. Dobre rady. Od redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Do 1atek powieściowy 1) „Biały Paw”—powieść Henry Bordeaux — autoryzowany przekład M. Domańskiej, 2) „Czar Kwietniowy” (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu” (ciąg dalszy). Do datek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW

„L O T T A S V Ä R D”

Przytaczamy dane o świetnych rezultatach pracy organizacji Strzeleckiej Kobiecej w Finlandji, gdyż piękny przykład finlandzkich kobiet powinien zachęcić i Polki do owoonej pracy na polu przysposobienia rezerw wojskowych. Praca kobiet nad przygotowaniem się na wypadek wojny jest niemniej ważna dla Polski jak i dla Finlandji. (przyp. Red)

Przygotowanie kraju pod względem bojowym, utrzymanie go w zbrojnej gotowości walki z najeżdżącą stało się hasłem świadomej polityki Finlandji. Po przebyciu niebezpieczeństwa najazdu bolszewickiego, najazdu, którego zepchnięcie musiało niestety odbywać się wśród krwawej, bratobójczej walki z otumanionymi współziomkami, zrozumiano, iż dla utrzymania niepodległości młodego, o stosunkowo nielicznej ludności, a dużych przestrzeniach, kraju, należy powołać do współdziałania całą nieomal ludność. Można jednak tego dokonać tylko, z jednej

strony, szerząc wśród niej świadomość drogą szerokich sieci organizacyjnych, z drugiej — przygotowując jej zdolność bojową. Przy trzymiljonowej ludności w północnym, ubogim kraju, mając do czynienia ze świadomą organizacją wroga, jasnym się stało, iż utrzymanie olbrzymiej armji czynnej przerastało możność finansową i ludnościową. Wobec tego też zagadnienie obrony od początku skupiło swą uwagę na przygotowaniu licznych, wyszkolonych rezerw, któreby stałe ulepszone pod względem bojowego wyszkolenia mogły bezpośrednio po rozpoczęciu walki wesprzeć nieliczną armję kadrową.

W ten sposób urodziła się organizacja „Korpusu Strzeleckiego”, licząca dzisiaj z górą 100.000 ludzi w wieku od 18 do 45 lat, nie podlegających obowiązkowi służby wojskowej, która pod kierownictwem oficerów armji czynnej, tworzących jej Sztab Generalny i dowództwa okręgowe, szkoli się we współczesnych metodach walki.

W tych przygotowaniach kraju do obrony nie pozostały na boku również i kobiety. Zrozumiano, że mogą one posłużyć z jednej strony jako znakomity materiał agitacyjno-propagandowy, z drugiej jako siły pomocnicze armji w najszerszem pojęciu tego słowa. Stworzono więc w ramach „Korpusu Strzeleckiego” organizację kobiecą pod nazwą: „Lotta Svärd”. Nazwę tę organizacja wzięła z poematu pod tytułem: „Wspomnienia Korneta” największego poety finlandzkiego Runeberga, ożywionego duchem najczystszej patryjotyzmu. Założycielkami organizacji był szereg kobiet, które w czasie wojny wolnościowej brały udział w walkach z bronią w ręku, lub organizowały szpitalnictwo polowe. Statut organizacji głosi, że jest ona powołana do wspomaganiania walczących w obronie ogniska domowego i Ojczyzny, obowiązkiem zaś jej jest podtrzymanie ducha narodowego i moralnej tężyzny, współpraca w zakresie sanitarnym, za-

prowantowania, umundurowania i administracji. Całość organizacji jest poddana Sztabowi Generalnemu „Korpusu Strzeleckiego“, posiada jednak własny, zarząd spełniający rolę dowództwa.

Członkinie „Lotta Svärd“ dzielą się na aktywne i pasywne. Te ostatnie płacą jedynie składki, nie mając praw i obowiązków, poza głoszeniem zasad organizacji. Członkinie czynne podzielone są na dwie kategorie:

- 1) Lotty pracujące w polu,
- 2) — w domu.

Członkinie pracujące w polu należą do organizacji sanitarnych i gospodarczych, mogą być w każdej chwili na zasadzie rozkazu swych władz powołane do dyspozycji „Korpusu Strzeleckiego“ dla prac pomocniczych w czasie manewrów i ćwiczeń.

W okresie tej służby obowiązuje przepisowy mundur.

Członkinie, pracujące w domu, prowadzą robotę w tym samym kierunku, przygotowując materiały sanitarne i gospodarcze. Cała ich działalność odbywa się według otrzymanych zgóry rozkazów i wskazówek. Mogą być również powoływane do czasowych prac w polu. Organizacja administracyjna „Lotta Svärd“ pokrywa się całkowicie z organizacją „Korpusu Strzeleckiego“: dzieli się na terytorjalne okręgi, rejony i podrejony. W każdej organizacji lokalnej pracują cztery sekcje: Sanitarna, Kuchen Polowych, Ekwipunkowa i Administracyjna.

Sekcja Sanitarna szkoli pod fachowym kierownictwem lekarzy

sanitarjuszki polowe i szpitalne. Prócz tego zarządza materiałem sanitarnym i szpitalem polowym, zawierającym przynajmniej 12 łóżek. W czasie pokoju sekcje sanitarne organizują pomoc nagłą dla ludności, prowadzą szpitale dziecięce i ratują w okresach epidemii. Pomoc ich pod tym względem ma już piękne karty poza sobą.

Sekcje Kuchen polowych szkolą personel kucharski i zawiadują materiałem kuchennym, oraz kierują wyżywieniem oddziałów „Korpusu Strzeleckiego“ w czasie ćwiczeń, manewrów i t. p.

Sekcje Umundurowania prowadzą szwalnie rejonowe, w których za zwrotem kosztów materiału mogą ekwipować się „Strzelcy“ pozatem na żądanie intendentury masowo wyrabiają plecaki, rękawice i t. p. dla użytku codziennego, czy zapasów mobilizacyjnych.

Sekcje Administracyjne prowadzą specjalne kursa, przygotowujące pomocnicze siły kancelaryjne, jak również gromadzą fundusze organizacji i zarządzają nimi.

Od czasu do czasu w określonych terminach odbywają się kursa instruktorskie pod fachowym kierownictwem, dające rejonom wykwalifikowane siły instruktorskie. Praca rozplanowywana przez Zarząd i zatwierdzona przez Sztab Generalny „Korpusu“ dzieli się normalnie na okres letni i zimowy, zastosowując się do warunków miejscowych i zdążając do prze-

szkolenia rok rocznie pewnej ilości kobiet w zasadniczych działach.

Imponująca pod względem liczebnym (30.000 członkiń) karna, zwarta, jednolita a przede wszystkim świadoma swych zadań i obowiązków organizacja odgrywa ogromną rolę, jako czynnik wychowania narodowego. „Lotty“ wnoszą z sobą do ognisk domowych zapał pracy społecznej, nie gubiącej się w ogólnikach, czy rozpraszać na efemeryczne hasła, a skupionej całej dla jednego celu — zachowania wolności. Wychowywane przez nie pokolenie wzrośnie z pewnością wśród kultu tej pracy. I jeśli nawet obecnym kadrom nie jest może sądzonem odegrać roli czynnej i zużytkować swego doświadczenia na polu walki, tem niemniej praca ta zostaje, jako poważny dobytek w życiu narodowym. Rozumie też to bardzo społeczeństwo, które otacza „Lotta Svärd“ wielką sympatją, nie szczędząc im wyrazów uznania i zachęty.

Jeszcze należy podkreślić jeden czynnik niesłychanej wagi — organizacja ta przenika do najszerzych warstw ludności wiejskiej i robotniczej i w demokratyzmie swym mało ma równych. Jest to rzeczywiście organizacja narodowa w pełnym tego słowa znaczeniu.

Szary mundur strzelecki „Korpusu Strzeleckiego“ i „Lotta Svärd“ jest prawdziwym symbolem narodu, dla którego wolność jest najwyższym dobrem, a praca dla zachowania — świętym prawem. K. I.

Kilka uwag w sprawie przeciążenia młodzieży pracą domową

Niema chyba zagadnienia pedagogicznego, któreby tak żywo interesowało myślący ogół, jak sprawa przeciążenia młodzieży pracą szkolną.

Na początku roku rozlegają się w prasie głosy ostrzegające, nawołujące, by młodzieży pracą nie

przeciążać, w środku roku słyszymy ubolewania, że młodzież zbyt dużo pracuje, mizernieje i chudnie, przy końcu roku wszyscy cieszą się, radują, że męka młodzieży skończona, że teraz będzie ona zażywać swobody wśród pól i lasów. Pod temi różnorodnymi ką-

tami widzenia sprawa przeciążenia przedstawia się, jak może żadna inna, zupełnie zdecydowanie i jednolicie: ogół jest przekonany, że młodzież przepracowuje się, a dzieci uczą się za dużo i za długo.

Wyjątkowa, u nas tak rzadka, zgodność poglądów ma, zdaje się,

swe źródło w tem, że myśl zbiorowa nie pracuje, nie wysiła się, lecz powtarza utarte prawdy uznane i usankcjonowane.

Tymczasem te prawdy przestały być prawdą i kto chce dziś wydać sąd w sprawie przeciążenia, musi przedtem nad zagadnieniem tem zastanowić się poważnie, poddając je sumiennej analizie.

Tej właśnie analizie słów kilka poświęcam.

* * *

Ludzie interesujący się zagadnieniami pedagogicznymi, zdają sobie sprawę z obecnego stanu nauczania i podstaw z naukowo-dydaktycznych, na których ono się opiera. Ludzie ci widzą, że w ostatnich latach, dzięki poważnym planom Ministerstwa Oświecenia Publicznego, zaszły w poglądach na nauczanie, głębokie zmiany. Nie mamy dziś w szkole nauczycieli, którzyby zadawali „stać“ „dotąd“, co rok mniej spotykamy wykładawców, mówiących przez całą godzinę i nie dbających o to, co się dzieje w klasie; w większości szkół mamy nauczycieli, którzy razem z uczniem myślą i razem z nim pracują. Nowa lekcja nie jest zadawana z podręcznika, lecz uprzednio z uczniem sumiennie opracowana, przerobiona. Pracę prowadzi się w ten sposób, że właściwie uczeń przeciętnie zdolny, ale sumienny i uważny, biorący udział w pracy, już przy końcu lekcji przyswaja sobie materiał, stanowiący treść nowej lekcji, a więc właściwie tę treść, która jest zadana na lekcję następną.

Taki uczeń nie powinien być przeciążony pracą, a obowiązki jego po przyjsciu do domu sprowadzają się do uporządkowania, zcalenia wiadomości zdobytych i ujęcia ich w doskonalszą formę.

Inaczej rzecz się ma z uczniem, który na lekcji nie uważa, w zbiorowej pracy udziału nie bierze i co za tem idzie w materiale naukowym danej lekcji zupełnie się nie orientuje. Osobnik tej kategorii ma ciężkie zadanie do wykonania, dla niego przygotowanie lekcji na dzień następny będzie istotnie połączone z pokonywaniem nielada oporów. Trudno bowiem nauczyć się lekcji, gdy się nie wie dokładnie, o czem na lekcji była mowa, trudno wogóle odtworzyć to, czego się nie przeżyło, nie przemyślało. Kłopotów takich nie miał uczeń dawnego typu: uważny, czy nieuważny mógł z podręcznika „wykuć“ zadaną lekcję i otrzymać ocenę nawet doskonałą. W dzisiejszej szkole jest istotnie pod tym wzglę-

dem i „gorzej“ i „trudniej“. Obkuwanie na nic się nie przyda: uczeń musi w pracy szkolnej brać czynny udział, jeżeli chce utrzymać się na poziomie danej klasy. Nie biorący w pracy szkolnej udziału będzie pracą domową przeciążony i nie osiągnie pożądaných rezultatów, wyniki jego pracy nie będą uznane za wystarczające.

To też rodzice, których dzieci z pracą domową, inaczej mówiąc z t. zw. przygotowaniem lekcji na dzień następny nie mogą sobie poradzić, powinni przede wszystkim porozumieć się w tej sprawie ze szkołą, ztadać na miejscu, jak przedstawia się stosunek uczniów do obowiązków szkolnych wogóle, jaki jest jego stopień uwagi i jakie zachowanie na lekcji. Od tego bowiem co uczeń robi na lekcji i jaki w niej bierze udział, zależy cały dalszy jego stosunek do pracy. Jeżeli uczeń odznacza się uwagą rozproszoną, a nauczyciel w porę zwróci na niego uwagę, zmusi do skupienia się, otoczy przez czas jakiś specjalną opieką, powołując go jednocześnie jak najczęściej do współpracy, odpowiedzi i t. p., to przez takie postępowanie przyczyni się, niewątpliwie, skutecznie do wydajności jego pracy w szkole, a co za tem idzie do unormowania jego pracy w domu, czyli t. zw. przygotowywań lekcji na dzień następny.

Jeszcze raz podkreślam, że na tę stronę sprawy musi zwrócić uwagę każdy, kto ma do czynienia z dziećmi, przeciążonymi pracą

Zbadanie, czy przeciążenie ma czy niema źródła w zachowaniu się na lekcji—dziś, wobec istniejących metod nauczania, jest przede wszystkim wskazane.

Są szkoły, które dotąd nie uwzględniają, jeśli chodzi o liczbę uczniów w klasie, dozwolonego maximum pedagogicznego. W szkołach tych mamy nieraz w jednej klasie 50 uczniów. — W tych warunkach nauczyciel prawidłowo pracować nie może, nie może też uczniów swych należycie poznać i racjonalnie ich pracą kierować. Uczniowie wybitniejsi, zdolni, chętni do pracy, sami wysuwają się na plan pierwszy i współpracują z nauczycielem, ale inni bardziej bierni, z temperamentu i umysłu leniwi korzystają z braku kontroli i robią na lekcji, co im się podoba, lub najczęściej nie robią nic.

Ci, naturalnie, mają duże trudności w odrabianiu lekcji na dzień następny. Przeniesienie takiego ucznia do szkoły, gdzie liczba uczniów w danej klasie jest daleko mniejsza lub nawet czasami przesadzenie go na inną, bliższą ławkę

na miejsce bliższe od nauczyciela, podlegające jego nieustannej kontroli, okazuje w praktyce nieraz zbawienne skutki.

Gorsze jest położenie wtedy, gdy przeciążenie ma swe źródło w tem, że uczeń wogóle do danej klasy nie pasuje i z nią razem uczyć się nie może.

Zdarza się to częściej, niż zdawać powinno i powoduje najcięższe, najtrudniej uleczalne postacie przeciążenia. Wina w tych razach spada przede wszystkim na szkołę, która przez niedość poważne i sumienne promowanie uczniów, przyczynia się do utrudnienia im normalnej pracy, a często marnuje przez to ich zdolności na zawsze.

Ale i rodzice przez nierozsądny, zbyt utylitarny stosunek do tych spraw utrudniają szkole zadanie, zmuszając ją często do niepożądanych, daleko posuniętych, a dla ucznia zawsze w skutkach szkodliwych kompromisów. Rodzice nie zdają sobie w stopniu należytem sprawy, że promowanie ucni to zagadnienie pedagogiczne bardzo złożone i trudne, o którym decydować mogą tylko ludzie do tego specjalnie powołani, znający ucznia, jego stan wiedzy i uzdolnień. — Dla rodziców jest to zagadnienie raczej natury gospodarczej, pociągające za sobą nieprzewidziane w budżecie wydatki i kłopoty finansowe. Tymczasem w interesie przede wszystkim rodziców lepiej, aby nauczyciele spostrzegli się w porę, że dany uczeń do tej czy innej klasy nie pasuje, że należy zatrzymać go na rok drugi, aby mógł spokojnie przerobić materiał naukowy i następnie już w dalszych klasach pracować normalnie. Przeoczenie tego momentu, niedopatrznie, staje się nierazdo przyczyną zupełnego zmarnowania chłopca lub dziewczyny. W ciągu długoletniej mojej praktyki nauczycielskiej zdarzyło mi się zaledwie kilka razy spotkać rodziców, którzy na sprawę pozostawienia ucznia w tej samej klasie patrzeli racjonalnie, wszyscy inni uważali podobny fakt za dowód niesprawiedliwości szkoły, lub wprost wrogiego stosunku do ucznia.

Poza przyczynami wyżej, wymienionymi istnieją i inne, odmiennej nieco kategorii, które jednak przyczyniają się znakomicie do wytwarzania pozornego lub istotnego przeciążenia. Mam tu na myśli złą organizację pracy domowej ucznia lub co gorsze brak wszelkiej organizacji tej pracy. Na tę stronę życia dzieci i młodzieży rodzice nie zwracają należytej uwagi, pomijając fakt, że wydajność pracy zależy nie tylko od właściwości indy-

widualnych osobnika pracującego, ale i od tego, w jakich warunkach praca ta się odbywa. Najpilniejszy i najsumienniejszy uczeń nie będzie dobrze pracował, jeżeli nie stworzymy mu możliwych warunków do tej pracy.

Trudno żądać od dzieci, nawet od młodzieży takiego opanowania i takiej siły woli, by mogła i umiała pracować w złych warunkach, kiedy ani czas, ani miejsce pracy nie jest określone, kiedy naokoło rozlega się gwar, hałas radość lub spór rodzinny. Uczeń w tych warunkach siedzi godzinami nad książką, nie dochodząc do pożądanego rezultatu. Otoczenie może ubolewać nad jego trudną pracą, choć w gruncie rzeczy pracą, ani wysiłkiem umysłowy, nie jest.

Kto chce, by młodzież pracowała normalnie, musi bezwzględnie postarać się o to, aby tę pracę ująć w należyte karby i dobrze ją usystematyzować.

Uczeń musi wiedzieć, że są godziny specjalnie przeznaczone na odrobienie lekcji, musi mieć wyznaczony pokój lub w ostateczności chociaż kącik w pokoju przy stole lub biurku, gdzie może swobodnie rozłożyć swe zeszyty i pomoce naukowe, otoczenie musi dbać o to, by w czasie, kiedy uczeń pracuje, zachować możliwą ciszę i spokój — bodźcem do pracy dla dzieci jest przykład: jeżeli w tych samych godzinach, kiedy dzieci pracują inni domownicy są również zajęci, to w domu wytwarza się wówczas atmosfera, która sama przez się korzystnie wpływa na intensywność i tempo pracy.

W dzisiejszych warunkach mieszkaniowych stworzenie korzystnych warunków dla pracy młodzieży jest rzeczą trudną. Dlatego też w niektórych szkołach w Warszawie i na prowincji rodzice, rozumiejąc doniosłość sprawy, zaczęli organizować przy szkole t. zw. świetlice, w których młodzież w godzinach popołudniowych odrabia zadane lekcje.

Utrzymanie takiej świetlicy nie pociąga za sobą zbyt dużych kosztów, wydatki sprowadzają się jedynie do opłaty za oświetlenie i wynagrodzenie wychowawczyni, która przez cały czas przebywania dzieci musi być w szkole obecną i czuwać, by młodzież nie marnowała czasu, pracowała sumiennie.

Doświadczenie zdobyte w tych świetlicach, nie potwierdza bynajmniej utyskiwań ogółu na przeciążenie.

A wreszcie na zakończenie słów kilka natury ogólniejszej. Czy nieustanne narzekanie osób powołanych i niepowołanych na przeciążenie szkolne jest ze stanowiska interesu państwa i narodu celowe i wskazane? Czy raczej ze względów pedagogicznych nie należałoby zaniechać niedobrego zwyczaju. Bo doprawdy, bezpodstawne narzekania nie mogą być bodźcem do zmian i reform dla ludzi, którym powierzono los spraw szkolnych, natomiast nie ulega wątpliwości, że oddziaływują fatalnie na samą młodzież, skłonną do przejęcia się rolą ofiary i męczennika.

Wszyscy godzimy się na to, że obecne pokolenie młodzieży nie odznacza się ani mocą charakteru,

ani hartem woli. Raczej, przeciwnie, pokolenie to jest, ogólnie biorąc, słabe, bierne, nie ujawniające nadmiernego zapału do pracy, z natury może niedobre do wyłożonego wysiłku. A my — rodzice, opiekunowie, nauczyciele jeszcze tę słabość podsycamy, winę składamy na szkołę, nawet tam, gdzie niewątpliwie, winną jest sama młodzież ucząca się.

Zapominamy zupełnie, że w społeczeństwie, które nie umie intensywnie pracować, podniesienie wydajności pracy przez umiejętnie zaprawianie do niej dzieci i młodzieży, musi zależeć od zadań wychowawczych szkoły.

Czy w dążeniu do tego niezapreczenego słusznego celu są środki umiejętnie dobrane? Czy ciężkie warunki, w jakich żyjemy, nie domagają się raczej zupełnie innego ujęcia tego właśnie zagadnienia. Zamiast ubolewać nad przeciążeniem, może lepiej byłoby wpajać w młodzież przekonanie, że wyjątkowe położenie Państwa wymaga wyjątkowo sumiennej pracy, że każda jednostka obowiązana jest do jak największego wysiłku w imię obywatelskich obowiązków.

Mojem zdaniem nawet pewna przesada w urabianiu i rozwijaniu tej kategorii poglądów, wobec nastrojów, panujących wśród obecnego pokolenia młodzieży, byłaby mniej szkodliwa, niż to co robimy w tej chwili, a co niewątpliwie, podsycy w młodzieży i tak nadmiernie rozwiniętą dbałość o własne egoistyczne interesy. T. Męczkowska

3)

K. L. KRZEWSKI

ZIUNIA PAWŁOWSKA

(DZIECIŃSTWO ORZESZKOWEJ.)

Po śmierci wstawał przecież Chodkiewicz, aby sobie wznieść pomnik. Współ z Lubomirskim układali na środku pokoju stos poduszek, a na nich przeróżne rzeczy z pokoju dziecinnego. Pomnik oczywiście walił się na podłogę z hałasem zdradliwym, przybiegali starsi i nie bacząc na godność i zasługi osób, stawali Chodkiewicza do jednego, a Lubomirskiego do drugiego kąta.

Oto zabawy dziecinne Ziuni Pawłowskiej z siostrą Klemunią.¹²⁾ Ta ostatnia okazywała nie-

zmierne zamiłowanie do rysunku i przez pewien czas pobierała odpowiednio lekcje, lecz z powodu

12). „O niektórych z tych zabaw — wyznaje E. Orzeszkowa w swych „Wspomnieniach” — pisałam trochę w obrazkach p. t. „Z pożogi” (w tomie z tytuł. Drobiazgi) powtarzać więc tego nie będę. — „Sfinks” T. XIII str. 40. Obrazki „Z pożogi” drukowane były po raz pierwszy w „Kraju” po wielkim pożarze Grodna p. t. „Wspomnienie” i poprzedzane były zaproszeniem do składania ofiar na pogorzalców: „Kilka groszy dla biednych, panowie i panie! Co kto może i łaskaw, niech rzuci w skarbonek nieszczęścia za te wspomnienia moje” i t. d.

wątlęgo zdrowia Klemuni, zwykle tak bywało, że nauczyciel sam rysował, lub wycinał z papieru różne figury. Dzięki temu miała Ziunia wśród zabawek wystrzyżony dwór Wiśniowieckiego, wojsko kozackie Chmielnickiego, a także tego „co go zwano Leszkiem Białym” i nieodzownego przy nim starego Gorka. Do wiadomości z historii przybywały Ziuni wiadomości zaczerpnięte z książek. Skąpy mamy ich rejestr, ale za to pewny, bo spisany przez samą Orzeszkową.

„Książkami, które w tej epoce (właśnie opisywanej przez nas) wywarły na mnie wpływ największy i najwięcej utkwiły mi w pamięci były: Hoffmanowej Jan Kochanowski w Czarnolesiu, Życie sławnych ludzi w Polsce, zdaje się Naruszewicza, jakieś niewiadomego autora Contes á ma fille i co jest rzeczą dość dziwną, wzięta z biblioteki ojca historja Mirabeau.“¹³⁾

Do tych książek śmiało dodać możemy, nie robiąc żadnych domysłów, „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, które Ziunia powtarzała za nauczycielką na lekcjach historii. Oczywiście, że czytała i inne książki i książeczki.¹⁴⁾ Dla domysłu zupełnie zamyka się pole, gdy mowa o bajkach małej Ziuni, których wiele naopowiadała swej siostrzyczce. Ktoby się tam domyślił

tego, co taka dziewczyneczka plotła! Natomiast możemy opowiedzieć treść „pierwszej powieści“ Elizy Orzeszkowej z tego czasu, gdy była siedmioletnią Ziunią Pawłowską. Powieść ta miała nawet tytuł Dzwon pogrzebowy. Smutnie brzmi, bo też i treść niewesoła.

W domu pewnych państwa zginęła droga, brylantowa bransoletka. O jej kradzież posądzono służącą Emilkę, którą wtrącono do więzienia. Nieszczęśliwa Emilka strasznie rozpaczała, wzywała Bożej pomocy, przypominała sobie wieś Zaleśną, mieszkających w niej rodziców i wreszcie rozchorowała się z ciężkiego zmartwienia. Pani domu, odsuwając pewnego dnia szufladkę ze swemi kosztownościami, znalazła bransoletkę, która tkwiła za szufladką. Biegnie

wobec tego do męża i prosi go o wyprowadzenie niesłusznie posądzonej Emilki z murów więziennych. Ale już jest za późno. Słychać przeciągły, ponury dzwon. Smutne jego dźwięki rozlegają się po całym Grodnie. To służąca Emilka umarła w więzieniu¹⁵⁾.

Czy Ziunia słyszała kiedy o takim wypadku? Wiemy z pewnością tylko tyle, iż o wsi Zaleśnej¹⁶⁾ słyszała i że widziała szufladę, w której matka chowała kosztowności. Bez rękopisu tej dziecinnej powiastki, który się nie zachował, nic się więcej nie da powiedzieć. Warto jednak powtórzyć słuszne spostrzeżenie Orzeszkowej, zrobione z racji powiastki Ziuni: „... w wielce skromnej tej historyjce już zjawily się główne elementy przyszłych pisanin moich: służąca chłopka, krzywda, cierpienie, koniec tragiczny“¹⁷⁾.

(c. d. n.)

13). Ziunia korzystała z wydania lipskiego „Jana Kochanowskiego w Czarnym lesie“ (1845) „Życie sławnych ludzi w Polsce“ — takiego dzieła Naruszewicz nie pozostawił po sobie. We „Wspomnieniach“ (Sfinks Tom XIII str. 40) pisze Orzeszkowa: „W tej chwili z żywością przypominam sobie, jakieśmy wspólnie czytały Życie Wielkich Polaków Niemcewicza (może Naruszewicza, od owych czasów książki tej nie widziałam). Wśród pism Niemcewicza dzieła o tym tytule niema. Jego — „Żywoty znaczących w XVIII ludzi“ wydał Kurpiel w r. 1904. „Wybór pisarzy polskich, zawierający w sobie pisma rozmaitych współczesnych“ Mostowskiego zawierał serję historyczną „Życia sławnych Polaków“. Być może, że tytuł ogólny trzech tomów wydawnictwa przyjęła Orzeszkowa za właściwy nieistniejącej książki Naruszewicza z tego względu, że z wydania Mostowskiego poznać mogła „Historję Jana Chodkiewicza“ Naruszew-

wicza. „Żywoty sławnych Polaków“ wydał również F. S. Dmochowski. Biografie sławnych w Polsce ludzi mogła Ziunia poznać z „Rozrywek dla dzieci“, wydawanych przez autorkę „Pamiętki po Dobrej Matce“ pod hasłem Felińskiego: „Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać. Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę, i gruntować w umyśle nieskażonym cnotę...“ „Rozrywki“ (w których mamy życiorys Naruszewicza) były b. popularne. Istnieją nawet „Wypisy z sześćdziesięciu numerów Rozrywek dla dzieci“ i to zebrane nie przez byle kogo, bo przez „Teresę Tomorowiczównę Sowiećnikównę (Wilno 1835). Biografie w „Rozrywkach“ obejmują dział „Wspomnień narodowych“, — Barbier (Dictionnaire des ouvrages anonymes) wlicza kilkanaście „Contes“ a z tych jedynie „Contes merveilleux dedies aux meres et aux filles“, przez panie d'Aulnoy, Villeneuve, L'Heritier (Paryż, 1814) przypominają z tytułu wspomniane przez Orzeszkową. „Con-

tes á ma fille“ bezimiennie Mirabeau: „Memoires...“ książka ta zachowała się w bibliotece powieściopisarki.

14). „Mama... głaskała nas po głowach i naradzała się z p. Michaliną co im (Ziuni z siostrą) jeszcze takiego dać do czytania („Sfinks“ T. XIII str. 41) „Pomiedzy 5-ym a 10-ym rokiem życia byłam zdolną całemi godzinami czytać... Co czytałam? Rzeczy najrozmaitsze. Dom był pełen książek“ — El. Orz. „Autobiografia w listach“ Bibl. Warsz. 1910. III, str. 4.

15). Treść swej dziecinnej powiastki powtórzyła Orzeszkowa w „Chamie“, lecz tutaj dała jej zakończenie bardziej realne. Franka Chomcówna zwolniona z aresztu, panią wyłajawszy, poszła sobie“. El. Orz. „Pisma“ T. IV str. 176.

16). Zaleśna — wieś w powiecie grodzieńskim, gmina Skidel.

17). Orz. „Wspomnienia“ „Sfinks“ XIII. 344

NÁPOLI (PARTHÉNOPE)

(NEAPOL)

Balkon piątego piętra wisi wprost nad morzem — stąd otwiera się widok, jeden z najświetniejszych w świecie: Neapolitańska Bąja, której figurę spopularyzowały tak nieprzeliczone obrazy i reprodukcje, że któż jej nie zapamiętał?!

Wychodzę na balkon — noc jest całkiem czarna. — Tak tu jest zawsze. Żeby niebo było przeźnyczyste i przeogromny księżyc w pełni. — W ciemnościach bulwaru, tam na dole, coś opowiada, coś opowiada... swoim bezzębnym językiem, spacerująca na kółkach pianola... jej stary walc czegoś żałuje i żałuje...

Z nieba, jak smoła, księżyc wyrzywa się podobny do zakrzywionego płomienia — a morze błyszczący jak wielki blat politurowanego hebanu... Tylko po jego obrębach rzucane są bogate torsady z ognia — snują się hafty z gwiazd wielkich i drobnych iskier — wyniosłości brzegu uwieńczone są djademami ze światła olbrzymich, jak księżyc...

Tak, jest to piękność — ale tak posępna, jak Pałace Śmierci — jak podziemne Państwo Plutona. — Czy na tej czarnej łodzi, mknącej bezszelestnie nie jest czasem uwożoną porwana Demeter!...

Czy ten półnagi olbrzym, wiosłujący samotnie z taką zapalczywością tragiczną nie jest Orfeuszem?..

O, jakże mądrą jest ta noc zawsze czarna po szalach palety dziennej!

O wschodzie słońca wychodzę na płaski dach domu — na dachach rozkłada się drugie miasto tarasów.

Świat jest teraz zupełnie biały! — biały jak radość, ta najczarowniejsza: bezprzyczynna radość życia. Świat odział się w solenny muślin Bożego Ciała i panny

młodej. Utopił się w trzęsawisku gaz i puchów, z których wyblyskuje niekiedy tylko kryształ, lub srebro lekko akcentowane bładem złotem... Pod temi zwałami mgły nie widać morza—czuje się go tylko, jak tajemnicę: po szepcie kilka mimoz wysoko podkasanych brodzi w tumanie na czarnych patykach haftowaną rączką kiwając zaspany pacierz: „Rorate coeli“...

Coś się dzieje?! Świat na coś czeka?!...

Tam... w jednym miejscu.. obnażyła się wśród muślinów wypukła pierś morza, wzdęta wysoko, pod samo niebo... i drga cicho pod srebrną plamą światła, położoną na niej, jak dłoń kochanka... Raptem zakolysało się coś w morzu... zakipiało. Spiętrzyły się musujące piany.—Wiaerki westchnęły.—I jak fontanna, wysoko w powietrze, trysnął boski kształt Afro-dite!—stopami bijąc piany, odtrącane...

„Afrodite!“—„Evohe Afro-dite!“ zaśpiewały chórem syreny, klęczące na srebrnołuskich ogonach—i rusalki zielnookie, rzucając na wodę zielone z alg warkocze — i rude potwory morskie jednookie, i trytony, i wodniki o starczych brodach...

„Afrodite!“

Mleczne nogi i ramiona lekkie, jak wieże wiśniowy kwiat, płały się w liljowem przestworzu, roztrzepując płaszczy promiennych włosów, gaszący promienie słońca... Majestatyczny żywot Bogini podał się naprzód, jak czara, wypukła i wzdęta źródłami rozkoszy i życia... Zadrżały w słońcu dwie hyperboliczne róże piersi, białe, okapujące kropelką rubinu.—Bogini odchyliła ku niebu twarz, jak niebo pogodną i wyrzuciła z boskiego gardła trzy wysokie gammy śmiechu... Natychmiast trzy gerlandy gołębi obwinęły się dookoła niej i poniosły ją w przestrzenie...

A już zbudził się rybak, jeden i drugi—i 1612 czarną leniwie odczepiając od brzegu, uśmiechnął się do niktącej w powietrzu zjawy, którą wiał za pierzchający sen swój o kochance.

Na tarasie pałacu Santa Lucia, przechylony przez poręcz ku wodzie mówił młody Paryżanin: „Podobno, odkrytym już został mikrob, dzięki któremu ta zatoka posiada taką niebywałą intensywność i czystość koloru.“

„Mikrob?!“.. zaryczał z wściekłością w głosie i twarzy rudy Neapolitańczyk, artysta-malarz — „u nas tutaj wie każdy Iazarone, który sprzedaje pomarańcze, a kradnie przekupkom obwarzanki, że w Neapolitańskiej Zatoce z pian

morskich, urodziła się przed wiekami Afro-dite! Dlatego ta bąja ma kształt owalny ręcznego zwierciadła, a wody jej są tak nadprzyrodzenie błękitne, że w nich się odbił po raz pierwszy boski kształt Afro-dite — „Mikrob!“ „mikrob!“ — długo jeszcze ze wzgardą i wciekłością mrucał, jak oddalająca się burza...

Wzgórze to widać na każdej re-produkcji, położone na brzegu zatoki jak niezmiernie długa ryba... Płaski jej ogon zjeża się czarną szczotką lasu, a tułów zwolna, zwolna nad wodą się podnosi... Potem porzuca ją, przeskakuje na ląd—zatacza łuk — i w oddaleniu staje naprzeciw morza wysoka bardzo, prostopadła ściana skalna: W o m e r o.

Wschodzące słońce na nią rzuca się z pierwszym impetem. Po pięćdziesięciu?... czy ja wiem?... może po stu?... piętrach skalnych snują się sznury kamienic, ciętych w równe sześciany, które mają tak szczęśliwe proporcje, że im to nadaje jakąś dziwną lekkość i jakąś nawet geometryczną urodę tak, że są podobne do pasem Neapolitańskich koralii: białych, różowych i bursztynowych w słońcu—Gęsty bukiet ciemnych, szklistych liści przypina je gdzieniegdzie do skały — albo je przetykają ażurowe drzew pióra, jak dekoracja balowych sal. — Na szczycie szczytu, odosobniony ostrem wzgórzem stoi Zamek jakiś!.. Srebrna jego kolumnada czasem chwije się z lekka?... bo fundamenta jego spoczywają już na obłokach!.. Któżby tam mieszkał?!.. No, oczywiście, że bogowie!!! Neapol jest podzamczem i przedmieściem Olimpu!

Oto po piętrach skalnych, nie wiem ilu?, wraca na górę, jak człowiek po schodach, stopą pokrzyżowaną rzemieniem sandału.

Apollo lironośca!—Noc całą stojąc w pośrodku neapolitańskiej białej w swojej purpurowej tryremie bóg śpiewał — Neapolitańczycy okrążywszy zatokę — ilu ich było?—milion! czy ja wiem? wszyscy!—od bamba, chodzącego jeszcze w koszulce, do starców białobrodych — wszyscy, z mandolinami w ręku akompanjowali Olimpijczykowi, rzucając mu na wodę gałęzie mimoz i kamelij.

Ach, to było tak pięknie!.. nie wierzycie?... ja to słyszałam z mojego balkonu.

Po dniu Neapol jest jedną bania bezdennego, nadprzyrodzonego, ekstatycznego szafiru!.. bania, która huśta się z lekka, jak okręt, na

złotej kotwicy słońca. — Pograniczem tych dwóch błękitnych otchłani—morza i nieba—hermetycznie ze sobą zemkniętych — wloką się dwa, trzy, mozaikowe szlaki, kładzione, z równo ciętych sześcianów, które się palą w słońcu, jak pasma Neapolitańskich koralii: białe, różowe i bursztynowe Via Caraccinoli!

Szukając wciąż zetknięcia z ukochaną Zatoką, która ma kształt owalny, zataczają dookoła niej coraz nowe kręgi dalsze i bliższe niż i wyżej coraz nowe Neapolitańskie Rivierry. Wszystko się ciągle w kółko tu obraca — dookoła morza — i Neapol robi wrażenie skamieniałego tańca.

Oto jest słynne P a u z i l i p e e — największy brylant w koronie Neapolu!

Wąska droga, wykuta w skale, przemyka się pomiędzy dwoma stronami domów, z których jedna wdrapuje się na zbocze, a druga schodzi w morze.

Niema tu żadnych stylów: starogermańskich, renesansowych, gotyckich, maurytańskich—ani szaleństw szwajcarskich, ani dywanowych klombów, których piekno wchodzi w kategorie estetyki fryzjerskiej, cukierniczej i krawieckiej. Szlachetna prostota domu! który nie posiada nic, oprócz tego, co jest potrzebne do szczęścia... Są więc ogromne parki, otaczające go strażą do brych duchów, których wielkie, zielone skrzydła drżą i szepczą wiecznie czuwające.. Są areopagi kwiatów, których czaruju cemu wpływowi poddaje się człowiek, obcuując dniem i nocą z ich wonną duszą. — Tu gwiazdy wieczorne, patrząc mu prosto w oczy, myśli jego komunikują niebu. Tu są przestronne werandy do biesiad przyjacielskich—i wysoko zawieszony—aby ich nikt nie podsłuchał, balkony na dwoje. — Nade drogą biegnie wszędzie niski murek szary — furtki zakratowane — bramy zamknięte — Cicho... pusto... jakby tu nigdy nie było nikogo?!.. Szczęście zawsze się kryje... Mimozy roz wieszają na powietrzu misterne swoje siatki, pełne złota i to światło słoneczne w zimnej mgłę styczniowej zarzyło się w te gruzelki złote, które w nich zastrzegły.

O, fragmenty tej drogi, cudowne! — jak pieśń, jak sonet... Oto niespodziewany wylot na morze... na kortynie bezdennego błękitu, o jaśnieniu oślepiającym stoi, tragicznie czarny, sam jeden, olbrzymi, nieruchomy baldach Pinji; jak potępieniec wniebowzięty! Patrząc! jak te dwa domy zapędziły się daleko na morze?!.. jak praczki sto-

ją po pas w wodzie... Ale to złudzenie! One są od niej, na wzgórzu, daleko!

Dwa imiona kobiece w jeden węzeł splecione, jakieś Mariè-Hèlene nadaje nazwisko tej siedzibie. Aleja od białej lazuruwej bramy prowadzi w tajemniczą głęb parku, gdzie stoi ławka samotna i omszała Teofila Gautier.—Przychodziło ich tutaj dnoje „spędzając światło księżycy, drzemiące na kamieniu“. A potem „na spotkanie“ przychodziło już tylko jedno...

To okno zamknięte żaluzją, tak zazdrośnie? ..ono otwiera się w nocy! — szeleszczą mimozy, mandarynka potoczy się na ziemię — od skoku... Białe ramiona zamykają żaluzje z pośpiechem... W tym domu śpiewała Wierzbę, na noc ostatnie splatając włosy, Desdemona. Tu, przez tę furtę Julja układała z mnichem fortel szalony...

To nie jest miasto?... to nie jest wieś?... To jest Dzielnica Romansu. — Tu wynajmuje sobie

mieszkanie — na krótki, ach, sezon rzeczy ludzkich: idylla, noce miłości, elegja i dramat. Lecz górny spokój i szlachetna prostota, to jest pieczęć duszy klasycznej mocno tu wyciśnięta na wszystkim — pamięci napraszają się wiersze Horacego.

„Żyjmy, kochajmy, moja Lesbjo miła“

Kiedy się jedzie przez Pansilipee tramwajem — wszyscy milczą — każdy skupia się i patrzy... Jeżeli między jadącymi znajduje się straniec, Neapolitańczyk, jak natrętne dzieci, domagające się cukierków, wpijają mu w oczy wzrok, który czatuje na zachwyty. „E bello?“ dopytują się „e bello?“ — „Vedi Napoli, e poi mori“ brzmi odpowiedź. A wtenczas tramwaj zakipi, zachłyśnie się od szczęścia... Jedni drugim podają te słowa — tak przecież znane, przecież ich własne!

Neapolitańczyk niezmiernie kocha swoje miasto — jak każdy

człowiek chełpi się najbardziej tem, czego najbardziej mu brakuje. Zwracają więc uwagę cudoziemca przedewszystkiem na obfitość neapolitańskich „pallaZZo“ — których niema! żaden styl, żadna linja za oko nie chwyta. Ich kość ioły? — niech im Pan Bóg kościoły ich przebaczy. — Ten, na Piazza Plebiscito, naśladowaj Bazylikę Św. Piotra w Rzymie — to jest maselnica. Każde najmniejsze, inne miasto włoskie bije Neapol architekturą, rzeźbą i malarstwem Neapol nie ma piękności plastycznych. Ach przepaszam, za wyjątkiem: ma kilka nadzwyczajnie udatnych pomników! Ale jego specyficzne piękno nie leży w architektonice budynków — a w ich ugrupowaniu — w ustawieniu ich po skałach — w zakolorowaniu tyłu tych rozległych planów i nadewszystko w barwie. Jego stworzył Bóg, który wpadł w szal kolorów... I Neapol jest tak piękny, że można tarzać się po ziemi, krzyczyć i płakać ze szczęścia.

(d. c. n.)

Maria Grossek Korycka



EROTYKI



VII

W pogodzie poranków zawiewa już chłód i jesień zachodzi wielkimi krokami na zżęte pola. Przekwitły dawno lipy — i wędzną powoli obfite, i tnie kwiaty, które hodo wałam dla ciebie. Zeschło już wiele fioletowych i wkonji i róże ledwie żyją — nadchodzi królestwo astrów i nikotiany. Liście drzew nawet żółkną już — a ciebie jeszcze niema...

— Dzień każdy równy jest drugiemu w beznadziejności czekania — dzień każdy blednie i znika, jak mara... Zczerwienieje rychło winograd dziki i sypną się pierwsze, nikłe śniegi — a ciębie może jeszcze nie będzie. — Życie uchodzi z serca wraz z tą nadzieją, jak krew niewstrzymana z otwartej rany...

Mgłą już zachodzi wzrok mej duszy, bo i pora zda się zbyt późna. Czasami widzę, by na jawie, jak wchodzisz do osieroconego domu, jak witasz uściskiem niezapomnianym. — Nie wszystkoż to jedno prawie: żar poc łunków czuję na ustach, czy ciepło łez?

Nie wszystkoż to jedno: umrzeć teraz, czy po wielu latach? skoro i tak młodość dogorywa w tęskno-

cie, w rozłące za szczęściem swoim?

Zda mi się czasem, że życie nasze już przeżyte, żeśmy starzy i bezsilni oboje, porzuceni przez dzieci, co w świat frunęły, jak z gniazda pisklęta podrosłe... żeśmy już znów sami i bliscy ostatecznego rozstania. Nadejdą, nadejdą te chwile...

Ach, zginąć! przepaść! zapomnieć!

Marzenie Buddy: raz wyrwać się z „koła żywota“, koła wiecznej, nawet w szczęściu, męczarni! Czemuż nie miałoby umrzeć na zawsze serce, co zamiera tylekroć na odgłos kroków — nie twoich?

Ciszy pragne — kraju, gdzie nie mógłbyś odejść, ni się spóźnić — gdzie życie nie podlega okaleczeniu i torturze — gdzie stać się już nie można niczym niewolnikiem...

Trwać chcę, zatopiona wieczność w światłościach twoich oczu, w słodyczach ust, w głębiach twojej duszy — dłużej, niż ciała nasze istnieć mogą na ziemi — z astralnym uporem planety, co wciąż gwiazdę swoją obiega...

Czy się to stanie w jakiejś rzeczywistości, czy w ostatniego oma-

mienia sekundzie, co za wieczność starczy — nie wszystkoż to jedno, a białe kwiaty czekającego ogrodu?...

VIII

„On mnie już nie kocha“ — mówię drżącymi ustami, prosto w oblicze ciemnej nocy.

„To być nie może — odpowiada noc ciemna — wszak istnieje świat, wszak stoją te same ściany, co słuchały rozspiewanego dwugłosu waszego szczęścia!“

Noc uśmiecha się niedowierzająco — w jej tajni szemrze bunt nieopowiedziany. Na drżących ustach zamierają okrutne słowa wyroku. Jakże uwierzyć, że oto skończone to, co się nie kończy, to nieśmiertelne?

On sam wyrzekł — a przecie wszystko odpowiada dokoła: to być nie może, nie może, nie może!...

Śmierci, poprawiaczu niedoskonałości życia — czemuż nie przysłaś. póki był jedyny czas?...

IX

Czy to ból zdarł mi zasłonę z niebiosów i pokazał gwiazdy? czy to on?...

Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną targał struchlałem, zamarłem sercem, ostatnią kroplę krwi wyciskał z żył. A teraz? nie wiem, nic o bólu — gdzieś daleko ponad wszystkim, stoję samotna i w gwiazdy patrzę.

Uśmiecham się pogodnie uśmiech wykwiła sam ze siebie na moich ustach, jak pęk na młodym pędzie rośliny. Dlaczego? nie wiem a może wiem wszystko w tej chwili niepowrotnej, lecz tylko Bogu umiałabym to wyśpiewać...

Widzę szeroki cały świat, jego dale poza-ludzkie: głębie oceanu, rozpadliny i szczyty gór, nieobjęte dale eteru, przemądry chaos gwiazd... Uśmiecham się do zaburczących fal morza, które się wdziera w głąb lądu, niosąc śmierć jednemu, a życie drugim tworom, rozpościerając zieloną muzykę wód nad gruzami miast i zwaliskami lasów. Uśmiecham się do twórczego dreszczu ziemi, który z równin dźwiga łańcuchy gór. Do komet złotych, kwiatów przestworza, co giną, iście jak kwiaty, choć wolno im zmiatać globy z oblicza Wszechrzeczy.

Widzę nieskończone systemy tajemniczycy, płonących własnym ogniem bytów, niezbadanem prawem powiązanych w rodziny, wiecznie ciężące ku sobie — dalekie, a bliskie. Słyszysz melodie, wygraną wiecznie przez bieg gwiazd po napiętych w eterze strunach. Mogę jej słuchać z tym samym uśmiechem, którym witam świeżo rozkwitłą różę, lub sen spokojny swego dzieciątka...

Mogę patrzeć w Śmierć, jak w jedno jeszcze słońce, wśród słońc tyłu — jak w otchłań między otchłaniami. Ani to wybawicielka, ani nawet — w tej chwili — tajemnica.. Wzywam tę sługę Bytu — w oczy jej głębokie zaglądam i w nich czytam.

Lekki jest krok mój i łatwy jak w tańcu — krok między gwiazdami, a ziemią, między życiem, a śmiercią. Po tej, czy po tamtej stronie? och — i tu i tam może to samo!...

Mogę patrzeć ze spokojem z ponad świata — mogę umrzeć w tej minucie, lub żyć jeszcze trochę, jak chce Wszechdusza rzeczy — Los — Wyrok dokonany.

Mogę patrzeć w tej chwili bez drgnienia na tamtą kobietę w twych ramionach — na oczy wasze zwarte bez pamięci... patrzeć, jak usta twe szaleją na ustach, jak potęga, równa krążeniu światów w przestworzu spleta dusze i ciała wasze w jeden doskonały byt.

Uśmiecham się pogodnie — uśmiech wykwiła sam ze siebie na moich ustach — klejnot nie z tego świata...

X

Właśnie teraz, gdy tracę swoje szczęście, bezpieczną ostoję serca — jakież niespodziany porywa się w duszy pęd do życia, do głębin i szczytów jego mrocznych, do szarów najistotniejszych!

Przeszłam już Styks — z tamtego brzegu spojrzeć chcę na świat inności oczyma, doznać wszystkiego i na wszystkim wycisnąć niezatarte piętno swej duszy. Chcę przyjść pod obwisłe gałęzie kwitnącego kasztana, by w ciszy świeczników jego biało-różowych, zajrzeć jeszcze bezlitośnie w krwawiące serce swoje... Przeżyć namiętniej jeszcze, niż co roku, cudowną tajemnicę wiosny — teraz właśnie, gdy wiosna moja już się skończyła! Być najboleśniej nutą słowiczą, najszałamym zapachem liści, co wszak umrzeć muszą przed zimą...

Muzyka! słuchać — i dać jej snuć ze siebie myśli swoje — nieswoje, najpodobniejsze do Prawdy — rozdmuchiwać żar nieugaszony. A potem — gdzieś między ludźmi, w uśmiech, obcy mi, włożyć pokusę tajemnicy — odgrodzić się od świata męstwem swoim — a przecie patrzeć i w „wielkiej grze“ jego, brać swój własny udział... Kilku może duszom, do których nie zbliżę się nigdy, podtrzymaniem być, czy bezsensną pobudką, czy bajką o prawdzie. Ze zdarzeń i ludzi wyciągnąć coś nieśmiertelnego, łup dla swej duszy — może pogłębienie uśmiechu? Z daleka, ach, z daleka...

Za tańcem tęsknię, tańcem szalonym! Rytm tanecznej melodii, jednostajny, a namiętny, pisze ostrym rylcem na moim sercu jakieś słowa mądre, konieczne, nieublagane..

XI

Mówiłeś mi niegdyś, że miłość nasza jest gwiazdą wysoką — nie nam jeno, lecz światu radością, klejnotem, co wzbogaca okrąg ziemski.

Źle strzegłeś tego klejnotu, na proch ci się w rękach rozsypał...

Dzisiaj mówisz, że piękniejszy kwiat wystrzelił na twojej ścieżce, żeś życia nie zubożył, że tak samo, jak dawniej gwiazdy płoną...

Ach, nie łudź się! Jakieś światło zagasło w niebiosach i już go nie rozpali tęsknota naszych oczu...

XII

Stuoki! Stuoki!*) pożerasz mnie, jak pożera swój łup głodna pantera — ginę w Twych zębach i pazurach.

*) Bóg — w poezji Indian czerwonoskórych — porównany do drapieżnej pantery.

racz. Sycisz się moją męką, tak samo, jak pogodną wiarą w wieczyste trwanie miłości — jak rozpaczą matki, tracącej jedyne dziecko — jak lotem kuli, która godzi w czyjeś młode, ufne czoło — uśmiechem rocznego dziecka — natchnieniem mędrca...

Szarp do dna trzew, do szpiku kości, weź ze mnie żer dla siebie! Nie lękam się Ciebie, Istoto Wszechrzeczy, Ty „coś“, co bytujesz rzeczywiście w kolejności poczęć i skonów — w nich, a może i poza nimi, Ty — jedyne zaprzeczenie samotności duszy, towarzyszu wieczysty, cierpliwy, rodzicielu i kacie, grobie i kolebko!

Ty, wspólny żywiole wszystkich żywiołów!

W Tobie odnajdzie się i pojedna szczyt i przepaść, występki i cnota, radość twórcza i smutek opuszczenia, młodość switu i bezradność schyłku, piękno i potworność, rozkwit paku i rozkład trupi, szaf bitewny i świętobliwość pustelnika, zdrowie i choroba, obłąd i geniusz.

W Tobie odnajdą się zatracone i narodziny lądów, tajemnica potwornych gatunków, które musiały zginąć, historia skamieniających lasów, szalały orkanu, wieczysta niewola planet, poezja lotu komet, przerażająca droga gwiazdowej nieskończoności — zagadka człowieka i narodu, zwierzęcia, rośliny, kamienia i wszystkich sił tajemnych...

Tyś jest prądem, unoszącym wszystko — czy wieczystą powrotnością fali — prawem mijania czasu — czy może Bezczasem?

Tyś jest dla wszechświata tem, czem ocean dla ziemi: niemasz rzeczy, którejś nie pochłoniął i nie oczyścił. Z szumu zatopionych lasów i gwaru miast, z twardości granitu i lotności piasku, z wszelkiego brudu, jaki daje ląd, z zalanych szczęść i nieszczęść ludzkich — tworzy wieczysta Woda przejrzystość i dźwięk fal.

Ty, co mnie szarpiesz na stuoki — Stuoki, oceanie bytu! czyż nie jest Ci wszystko jedno, co i jak pożerasz? Ty wyrównasz wszystko — a przecie mój jęk i mój uśmiech wśród jęku, nie są Ci tem samem, co tępe bezczucie!

Chcę widzieć Cię do końca — chcę ginąć w Tobie tak, jak owa orkiestra, grająca na pokładzie tonącego statku, aż póki nie znikła pod wodą.

Gdybyś mnie nie pochłoniął tak właśnie, byłbyś uboższym, o Ty, niedocieczony.

Do końca chcę widzieć na Twych falach symbol straconego szczęścia: gałąź rozkwitłego jaśminu — o ty, Bezczasie, wspólny żywiole tego, co było, jest, będzie... E. H.

STOYAN CHRISTOFF

S T A R Y W Ó Ł

(Opowiadanie z bułgarskiego)

Był we wsi bułgarskiej wół Belcio, wychowany od małego przez gospodarza, który kochał go całym sercem, nie miał sędziemu swemu towarzysowi pracy nigdy nic do zarzucenia, a gdy wół podupadł na siłach, postanowił nie tylko nie męczyć go robotą, lecz zapewnić mu na starość swobodę, bezpieczeństwo i wszelkie wygody.

Belcio — bardzo wysoki — przerażał wszystkie zwierzęta we wsi. Biały był jak śnieg i miał wielkie perłowe rogi, wygięte w kształt liry. Leżał zwykle w szopie, otoczony najwyższą troskliwością i przywiązaniem dzieci gospodarza, które go pieściły, karmiły i stroiły w kwiatne bukiety piękne jego rogi. A on przybierał wobec nich minę starego bakałarza i patrzył na nie dziwnie, ale nigdy nie wpadał w złość. Wielkie, czarne jego oczy miały niezwykle dobry, spokojny, rozumny i przyjazny wyraz. Jak gdyby chciał powiedzieć coś bardzo ciekawego. Dzieci milczały wówczas, ale niekiedy ktoś z nich rzucało pytanie.

— No, i co, Belciu? Powiedz, czy nie życzysz sobie czego?

Wół potrząsał łbem, wzdychał ciężko, zaczynał żuć bezzębą swoją szczęką.

Przynosiły mu wtedy mnóstwo paszy. Jadł, żuł, lecz mimo to był przeraźliwie chudy. Boki jego zapadły głęboko, a żebra można było policzyć. Kości, grzbiat i łopatki sterczały niby wierzchołki gór bałkańskich.

Co rano Belcio wstawał, otrząsał z siebie, słomę zlizywał brud i wychodził z szopy ku rzece, żeby napić się wody. Szedł wolno, spokojnie, obojętnie, z głową dumnie wzniesioną jakby w pełnej świadomości wielkiego dzieła, które zostawił za sobą. I mimo zapadłych swych boków — wielki, czysty z piękniemi, — rogami wyglądał wspaniale.

Ugasiwszy pragnienie, wracał z niezmaconym spokojem do swojej szopy.

O zmierzchu — przed wieczną — nie zachęcany i nie napędzany przez nikogo — odbywał tę samą drogę tam i z powrotem. A był tak punktualny, że lud miejscowy mógł mierzyć czas według jego przyzwyczajęń zupełnie jak podług zegara.

W lecie puszczano go na pastwisko z bydłem miejskim. Ale ponieważ trzoda zapędzała się w góry wysoko i wspinała na szczyty, schodząc po stromych zboczach, Belcio zostawał w tyle, a kilkakrotnie zdarzyło się, że wrócił sam późnym wieczorem. Raz kiedyś zgubił drogę i szukano go całą noc w lesie, aż znaleziono gdzieś na rozdrożu ledwie żywego.

Wówczas właściciel zabronił porywać go z bydłem i wpadł na myśl, żeby chodził z trzodą cieląt, które nie zapędzały się nigdy daleko i nie wspinały na strome przełęcze.

Ale stary wół odmówił. Nie chciał łączyć się z hałaśliwą młodzieżą. Wyszedł raz, lecz za ledwie dotarł do wsi, zawrócił — zły, niezadowolony. Próżno pastuch zachęcał go do pozostania. Ryczał i nastawiał rogi tak groźnie, że chłopak, przerażony, zostawił go w spokoju. Na jutro — po długim wahaniu — poszedł, ale wrócił koło południa. Rozłobuzowane, rozbrykane po łąkach cielęta zmaciły szalem swoim spokojną jego duszę.

Po kilku dniach dopiero zdołano przełamać upór wołu, który wówczas już z rezygnacją filozofa ugiął się przed swoim losem.

Ludzie powychodzili z chałup, aby zobaczyć go, kroczącego na pastwisko z cielętami.

Odtąd — gdy pastuch gromadził młódź co rano i pędził ją w chmurach pyłu — Belcio maszerował obok niby stary belfer z gromadką uczniów. Od czasu do czasu rzucał groźne spojrzenie na jakiegoś niesfornego byczka, lub jałówkę i pokazywał im ostre rogi.

Wczesnym rankiem — za ledwie rozległo się nawoływanie pastucha cieląt — wychodził z szopy, stawał na gościńcu i zwracał oczy ku zielonym rośnym winom, skąpanym w pierwszych promieniach słońca.

Patrzył na pszenne pola, które niegdyś nawoził, na łąki, gdzie pasł się — młody i silny. Wilgotne oczy wchłaniały te dobrze znane widoki, a z piersi rwał się niby ludzki szloch.

Co przechodziło przez tę cichą, niemą duszę? Jakie wrażenia i uczucia....

Belcio zachorował. Przestał wychodzić na drogę i patrzeć na zielone pola. Leżał w szopie bezsil-

ny. Ciało jego skurczyło się, szerść zjeżyła. Drżał wszystkimi członkami, a z oczów biło cierpienie.

Nakryto go derami. Przyniesiono mu paszy, ale nawet jej nie tknął. Dano wody. Zanurzył w niej nozdrza, lecz wnet odrzucił głowę, jak gdyby go coś odpychało od wiadra.

Wezwano weterynarza, który zbadał pacjenta starannie. Wół pokręcił ogonem, wyciągnął uszy, podniósł powieki, weterynarz wsypał w nozdrza trochę jakiegoś palącego czarnego proszku i na tem skończył swoje domniemane lecznicze zabiegi.

Kilka dni leżał Belcio chory i bardzo osłabiony. Paszę i wodę trzeba było mu podawać, bo nie mógł podnieść się sam. Wychudł jak szczapa. Ale po pewnym czasie wstał, mimo iż nogi odmawiały mu posłuszeństwa, a nawet zaczął oglądać się za pożywieniem.

Był piękny dzień wiosenny. Święto. Lud wracał z kościoła w nastroju radosnym. W sadach kwitły śliwy. Obładowane dojrzałymi pąkami, śmiały się ku sobie. Nocą padał deszcz. Powietrze było świeże, niebo jasne. Słońce wyzierało z za wzgórz — piękne, jak ten dzień świąteczny i szło za tłumem pobożnych.

Belcio wyglądał jokoś rażniej. Dzieci — uszczęśliwione — przyczepiły mu do rogów duże, świeże bukiety z pierwiosnków i pęków śliwy. Pieściły go przytem, a on poddawał im się z rozkoszą.

Nagle wstał i rozpedził gromadkę. Trzymając się na nogach z rozpaczliwym wysiłkiem, wyszedł za bramę szopy, piękny, wspaniały, jak dawniej, tylko znacznie chudszy i bardzo osłabiony.

Szedł wprost ku rzece. Ludzie, którzy nie widzieli go już od dłuższego czasu, zatrzymywali się, wołając:

— Biedny, biedny Belciu!...

Stanął nad rzeką, napił się wody, a potem zawrócił ku pobliskiemu polu, gdzie wiatr kołysał czubki zieleniejącego zboża, w którego głębi kryły się przepiórki, nad którym igrały drobne motyle. Stał, patrzył na to dobrze znane miejsce, skubnął kilka ździebeł trawy. Wtem

zaczął się trzęść i w bolesnych odruchach całego ciała padł na ziemię. Oczy jego znieruchomiały, patrząc w niezmierną jakąś głębię.

Dzieci, które towarzyszyły mu ciągle — przerażone — pobiegły do domu, żeby opowiedzieć wszystko.

Gdy wróciły ze starym gospodarzem, Belcio już był nieżywy. Leżał z łbem, opartym o żywopłot i oczami, rozwartymi szeroko ku błękitom nieba. Oczy te smutne były, ciche, piękne, ale bez zwidzeń.

Tak skołał stary pracownik, przy-

jaciel rodziny. Przy polu, które orał niegdyś i gdzie złożył znużoną swoją głowę, pochowano go. Nad mogiłą, zasypaną białymi kamieniami, wyrosła z wiosną piękna trawa,

Lud miejscowy nazwał to miejsce „Mogiłą Belcia“.

Tomaczyła Al.

HELENA CEYSINGERÓWNA

38

D R O G A M I D U S Z Y

(p o w i e c i)

ROZDZIAŁ XXI.

JESZCZE CHWILĘ!

...Ale jeszcze nie nadszedł dzień ostatni Sądu.

Po momencie najwyższego napięcia burzy wojennej, jednego wieczoru, przysłała noc całkiem cicha, okropna!

— Co znaczy? — pytają więźniowie, niespokojnie przewracając się na swych wąskich łóżkach — Co znaczy ta cisza? Czy przyszło do układów? Czy nastąpi ewakuacja Warszawy bez bitwy? Czy może tamto snem było, złudzeniem, majakiem?

Nazajutrz władze więzienne, rozpromienione, triumfują:

„Nasz“ zwyciężył — mówią. — Niemiec wypędzony daleko!

Widać... prawda! bo, choć słychać jeszcze od czasu do czasu huk dział, ale słabszy coraz, coraz dalszy... wreszcie — cisza!

Odeszli!

I twarze więźniów powleka znów szarość i beznadzieja, a noce ich stają się bezsenne i pełne lęku.

Już znowu jedni z nich idą pod sąd, inni — w otchłań rosyjską, na zatracenie; wyjątki szczęśliwe — na wolność.

Wanda, od owego dnia ekstazy wojennej, trzymana stale w lazarecie, dosyć lekko przeniosła ból zawodu...

Odeszli...

Ona wiedziała, że wróci!...

Węc dusza jej znów na powrót ten pracować zaczęła.

Uciszone chwilowo moce wewnętrzne rozkołysały się znów wysiłkiem... ostatnim...

W snach, z przedziwną wyrazistością i dokładnością najdrobniejszych szczegółów, widywała fragmenty, gdzieś daleko toczonych bojów...

Raz, widziała sunące drogą przez las jodłowy, tabory legjonów, wi-

działa wszystko, aż do maści koni, do szczegółów uprząży, do rysów każdego żołnierza.

Innym razem znów na mózgu jej z fotografii zną dokładnością odbiła się jakaś scena popłochu na folwarku, zajęтым przez Niemców, a czasem widywała kładące się pokotem pod huraganowym ogniem dział nieprzyjacielskich zbite kolumny armii rosyjskiej... słyszała jęki... widziała wijące się w agonji ciała ludzkie.

Bywały dni, że ciało jej zasypiało jakimś rodzajem kataleptycznego snu, a dusza?...

Dusza była tymczasem wichrem płomieni wojennych... była wyciem huraganowego ognia... była tchnieniem śmierci, lecącym przez kolumny szturmowe...

Wracała, znużona nad miarę... i patrzyła obłędem oczu na świat codzienny.

W inne dni, spokojniejsze, wstawała i zajmowała się znów zwykłą pracą swoją. Ale i wtedy myśl jej, krok za krokiem, minuta za minutą, szła za nienawiścią swoją, na pola krwi, na drogi śmierci, na gościńce straszliwych odwrotów, czuwała, żeby stawało się i rosło dzieło zniszczenia... Ziemi polskiej dawała się napić krwi wroga: naści Matko! — mówiła — oto kruż! Bóg przysyła należną ci dań.

Czasem nachodziły ją radości niewymowne, głębokie, ciche, tajone przed ludźmi... nawet przed aniołami... to były odczucia ich klęsk.

Tak było gdy w śniegach Prus zginęła X-ta armja. Tak, gdy pod Gorlicami pękł łańcuch, co miał Wawelu Święte Świętych opasać i Ducha Ojczyzny rzucić już na zawsze pod nogi carowi...

Nie wprowadziły jej w błąd triumfalne radości Moskiewek, z powodu kapitulacji Przemyśla.

Uśmiechała się wzgardliwie, gdy Sawinowa wołała: Już teraz nasz

cesarz tylko za parę dni Kraków zdobędzie i cała Polska w jego ręku!

Wiedziała!

Dawno już wiedziała!

Lice jej, od lat wielu powleczone woskową bladością, teraz stało się wprost przejrystem, jakby prześwietlonem, jakimś od wewnątrz płonącym, światłem.

Oczy niegdyś mieniły się zielenią lub błękitem — teraz stały się czarne i jakby ogniem nalane. Rada przysłała ją powiekami, by nagromadzonej w nich siły nie zdradzić. Fizycz je słabła i szczupłała coraz bardziej.

— Strach patrzeć! — mówiła jedna z dozorczyń — Wot — dusza i kości!

— Nie żywy to już człowiek, a dusza — przytwierdzały aresztantki. I wołano na nią, czasem: Duszo! Duszeńko!

Raz tylko w tym czasie blada twarz katorżanki spłonęła wstydem czerwonym. A było to, gdy panie warszawskie z Patronatu, przyszedłszy w odwiedzin do więźniów, zaczęły głośno, między sobą, ale w obecności władz więziennych, rozmawiać o legjonach „tych naszych“ „ze poświęcenie sztandaru ich księża, niewiadomo dlaczego, odkładają, że termin, niewiadomo dlaczego, trzymany jest w tajemnicy, że chodzono, dowiadywano się, bo przecież wszyscy chcieliby wziąć udział w takiej uroczystości“ i t. d. i t. d. — szybki, lekki szczebiocik warszawski.

Hańba Warszawy przeniknęła w tej chwili do świadomości Wandy.

Zawrzała oburzeniem niepoprawna krew powszechna i rozerwała znów niemocne tkanki płuc.

Katorżanka dostała krwotoku; panie opuściły lazaret.

A gdy noc zapadła, dusza jej wyszła na pobożowiska pytać o prawdę umarłych. Chodziła w noc czarną po polach dawnych

bitew, które teraz znów pokrajane rowami strzeleckimi, spięte siecią drutów kolczastych jęczały głucho.

W ciemności tej, na jednej linii okopów spotkała cień czarnego człowieka w trójgraniastym kapeluszu.

Szedł linią okopów, badał i oceniał dzieło wojenne i porównywał, marzący o dawnych swych na ziemi tej czynach—wódz...

Spotkały się z sobą cienie i dusza Wandy orłotła mu się u stóp, a on uśmiechał się wciąż marzącym uśmiechem cieniów i pogodą wieczności. Spojrzy Dusza w czarne otchłanie jego oczu i czyta w nich rzeczy przedziwne, przez nikogo nieprzewidziane, przyszłości tajemnicze dalekie, dziejów europejskich i dziejów świata powłania niesłychane, uciśnionych i słabych zwycięstwa... i jasny daleki szlak Ojczyzny swojej i nad nim lot orłów i proporców szum... i coś więcej jeszcze, wielkość jakaś.. gwiazda o olbrzymich promieniach.

Aż w pewnej chwili cień cesarza zdał jej się przemierzyć, smuklejszy... na twarz wystąpiły mu jakieś światła, rysy przedłużyły się i naraz stał przed nią młodzieńczy wódz z pod Acole..., ku gwieździe złotej podniósł żrenice i rzekł: będę z wami!...

I pozostał po urwanej w tem miejscu nici widzeń strumień rozspiewanych fal.. trącających jedna o drugą... Każda fala wzdawała dźwięk, jak struna, a z dźwięków tych składały się cudne wyrazy nieznanej mowy...

Raz, w tym czasie śniło się Wandzie, że na rozległym, śnieżnym stepie znajdowała się z tłumem ludzi, w budowlu jakiejś, której dach podtrzymywały kolumny, ale ścian nie było: roztworzysto, świetlisto naokół!..

I naraz przyleciały ze stepu wilki, wielką zgrają i wargnąc chciały do wnętrza... Wtedy Wanda porywa pochodnię płonąca, leci przez wszystkie galerje, załomy i krużganki onej budowli, za nią z pochodniami pędzą jej towarzysze i świecą wilkom w ślepią i odpędzają drapieżników.

— Taki sen znaczy — wolność! tłumaczą doświadczone więzieniczki.

— Wolność!...

Sny o „Duszy“ poczęły chodzić po innych głowach.

Opowiadała jednego ranka młodą wata dziewczyna, że wsi:

— Śniło mi się o Pani: Chodziła pani nad wielkim polem i tak się żaliła, tak łamała ręce, że za ten czas, co Pani siedziała we więzieniu tyle chwastów na tem paninem polu porosło! Tyle kłosik nasiał z tego: I mówiła Pani ile to pra-

cy trzeba będzie, żeby tę rolę oczyścić...

A czy ma Pani ziemię?...

— Mam — w zadumaniu mówiła Wanda.

Poznała po tem, że myśli jej siła potraça o inne dusze, ot mimowoli, bezwiednie.

Im dalej ku wiosnie, pamiętnego 1915 roku, tem żywszej radości ogniskiem staje się dusza Wandy.

Z trudnością już powstrzymuje zewnętrzne jej przejawy. Dniami całymi pracuje w ogrodzie, pochyłona nad robotą, a radość promienistą mgłą spowija całe jej jęstwo. Chodzi w obłoku radości. Radość oczekiwania!... Radość dobrej wieści... co już leci, ...co już leci na skrzydłach!...

Wiatr wiosenny przyniósł do więzienia nowinę o opuszczeniu Lwowa przez Rosjan...

W celach dla politycznych, mówiono, o tem— ktoś tam padł na kolana — ktoś płakał z radości...

Wanda nie drgnęła! nie oderwała oczu od roboty, a jednak obserwując ją Moskiewka odczuła coś, bo rzekła z przekąsem:

— Parzcie, ta „dusa“, odmłodziła na wiosnę!

Wtedy Wanda podniosła na nią oczy, pełne blasku i nieswoim jakimś głosem rzekła z cicha:

— To Królowa Korony Polskiej dodaje mi sił.

— Królowa Korony Polskiej — zasyczała Sawinowa — To, moja pani tak dawno było! I to już nigdy nie wróci! — śmiała się urągliwie. Coś tygrysięgo wyjrzało jej z pomietej twarzy.

Wanda w odpowiedzi uśmiechnęła się tylko tajemniczym uśmiechem szczęścia i moskiewka odeszła stropiona.

Jesz zę chwilę!

Jeszcze chwilę, zaczekaj Duszo, na twój wyśniony sen!

„...Oto się zbliża kres... jęków i łkań!

Przebyty grobu próg.

Z nad grobu woła Bóg:
Łazarzu wstań!”

ROZDZIAŁ XXI.

W GORĄCĄ LETNIĄ NOC

Cisza!...

Szpital więzienny śpi. Śpi w gorącą, suchą, letnią noc. Zakratowane okna otwarte szeroko i słychać, jak po nagim ogródku więziennym przechadzają się gorące powiewy długotrwałej posuchy.

I miasto śpi.

Czuwa Dusza.

Wysłuchuje się w noc, w przestrzeń, w dal...

Tam, w czarnej dali zgniata przeszłe wieki olbrzym—potwór — wybawiciel!...

Tam, rykiem tysięcy paszcz armatnich gada do przyszłości rzeczy niewiarogodne: Wojna Ludów!

Dusza czuwa.

Prawo to jej święte i obowiązek żołnierski.

Jak na placówce, z bronią u nogi, z wytężoną do ostatniego napięcia wolą.

Słuch a...

Słucha, czy...

Cisza...

Wiatr szeleści. Czerwcową duszną, choć wietrzna noc!

Dusza czuje Moc Bożą rozpostartą nad światem.

Oto zawisła nad ziemią nieskończonych skrzydeł lotem i czyni...

Dusza wie, że...

Jak cicho!...

W oceanie ciszy, poczyna się nagle dźwięk jakiś, zrazu ledwie pochwytny...

O Duszo!

Dźwięk powtarza się głuchy, podziemny, w jednostajnych odstępach chwil...

Czy to bicie obłąkane serca?!

Nie!

Zaprawdę — nie!

To grzmot dział!

Daleki, daleki...

Boże Przeznaczeń!

Młot Twój, raz za razem, w równych odstępach chwil bije w łańcuch niewoli polskiej!

Rozkuwasz!

Już coraz głośniejszy, wyraźniej coraz wali Robotnik Pański, Młot Sprawiedliwości dziejowej...

Ziemi Polskiej więzy rozkuwa!

Ach!

Co to?!

Coś w powietrzu zaśmiało się tak głośno?

Coś zaśmiało się szaleńczym, mściwym śmiechem urągania..

— Ha! Ha!

Tam, za oknem, w szeleście zeschniętych od skwaru wiosennego liści.

Tam, w gorącym wietrze tej upalnej nocy...

Tam ktoś jest...

Ha — przyszedł!

Przyszedł mściwie, złe!...

Przyszedł, sprawiedliwości od wieku szukający!...

Przyszedł, których nie wołał nikt...

Powstały, które spały cicho pod śniegów pościelą...

Przyszedł te, z cytadelnych stoków...

Przyszedł, zasieczony różgami...

Przyniósł wichur te z Omska, z pod uderzeń sześciu tysięcy...

Wynikły z mroźnych tępeli pod Miadziolą...

Przybieżęły od stepowych gościńców, od szlaków tułaczyh...

Wyleciały pustemi okienkami cerkiewek unickich.

Zwołały się wszystkie na godzinę sądu, na godzinę karania, na godzinę sprawiedliwego gniewu Bożego!

Idzie, idzie Gniew Boży, Pan Mocny... idzie cary sądzić — na zatracenie! Moskwę — Piekło — na zatracenie! Ogniem Bożym!

Raz za razem, w równych odstępach chwil bije młotem Robotnik Pański, Gniew Boży...

Ha! ha!

Jak syczą mściwe!

Radosnej nienawiści zgrzytem urągają Mocy przeklętej, Mocy ginącej...

W suchych liściach więziennego ogrodu szeleszczą, jak gadziny...

— Ojce mojej! zaklina je Dusza.

Ale duchy zaśmiały się tylko wielkim śmiechem zemsty i zwycięstwa..

Do kraty więziennego okna przywarła twarz przeraźliwej bladości, a za oknem wichurę gorący badyłami zeschniętych krzewów trzęsie, tumanami zeschniętych liści wiruje

i syczy: Moskwie — śmierć! śmierć! śmierć!

W chwili tej potęgą zachwytu wyrwała się Dusza z białej powłoki ciała i spłynęła ku nim, wplotła się w korowód ich taneczny...

W powietrzu coś szaleje od nienawiści radosnej, coś śpiewa, coś gra..., coś woła z pod mogiły...

„Hej stój carze, stój! bo nie ustał bój!”

Coś szeleści groźnie:

A Moskwie — śmierć! śmierć! śmierć!

W równych odstępach chwil Robotnik Pański, Młot Sprawiedliwości Dziejowej bije w panowania moskiewskiego nad Polską wraży, przeklęty czas...

Dopełniło się.

Dusza za kratę więzienną już nie wróci...

W lot, w lot... w dal! ponad zbóż fale... w gorącą, letnią noc...

Tam, gdzieś po strunach powietrza niesie się drganie pieśni:

„O Ojców grób bagnatów poostrzał...”

Ostatni ziemski sen!

Ziemią miłością ostatnie uderzenie serca!

I już wzwyż, w Przemienienia nieskończoną krainę!

Lot i widzenie!...

Gdy nazajutrz, ze zgrzytem zamku otworzyła Moskiewka drzwi lazaretu więziennego, ujrzała Wandę w białym gieleczku, zwisłą u okna, z twarzą przyciśniętą do kraty.

Podeszła: twarz katorżanki miała cienie śmierci na sobie; dotknęła: chłodne i sztywne było ciało. Wzięła je więc w ramiona lekkie, ubożuchne i na tapczanie złożyła więziennym.

Tej nocy 11 czerwca Roku Pańskiego 1915 były się Legje Polskie pod Ożarowem, z odwiecznym, i na całą przyszłość dziejową zaprzyśiężonym wrogiem polskiego ducha.

Koniec

MNISZKA Z MONZY

4)

„Przeważały czary, któremi wciąż mnie otaczano.“ Stosunek trwał dalej.

W r. 1604 przyszła na świat dziewczynka, której dano imię Francesca Maria. Niebawem z pomocą kilku bezgranicznie oddanych Signorze zakonnic, Osio przeniósł maleństwo do swego domu gdzie chowała się pod opieką jego matki, uchodząc za córkę jego i służącej. Donna Zofja Osio przychodziła czasem z dziewczynką do klasztoru i zakonnice szeptały znacząco między sobą, patrząc, że siostra Wirginja pieści maleńką i strojne szyje dla niej szatki. Krążyły również pogłoski, że Signora, szczerze nie zawołana, wychodzi czasem w nocy za furtę klasztorną, w porozumieniu z furtką.

Mniszka odrzuciła już wszystkie skrupuły i względy. Macierzyństwo uspokoiło jej nerwy. Była to widać normalna, bujna natura, stworzona na żonę i na matkę. Gwałt zadany jej kobiecości zemścił się histerją. Teraz pogodziła się ze swym sumieniem, i zbuntowana przeciw narzuconym jej więzom, gotowa była walczyć o swoje prawo do życia i szczęścia aż do ostatniej kropli krwi.

III.

„Była bardzo piękna, ale piękną posępną i jakgdyby zwarzoną, kształtna wysokość jej postaci chyliła się w niedbałym opuszczeniu lub gubiła się w ruchach węzowych, zbyt ostrych i śmiałych, jak kobiecie a zwłaszcza mniszce przystało. W ubraniu jej było coś wytwornego i niedbałego zarazem, coś, co nie godziło się z zakonną szatą. Na staniku czarnej sukni były modne naszyca, a z pod białej przepaski wysuwał się opadający na skroń kędziór czarnych włosów, co świadczyło o zapomnieniu, albo o lekceważeniu reguły, przykazujucej mniszkom nosić włosy krótko ostrzyżone, jak w dniu obłóczyn.

Twarz o rysach delikatnych i subtelnych, nieco zaostzonych, nosiła ślady wycieńczenia. Od wielkiej jej bladości odbijały usta różowe choć również nieco pobladłe, usta pełne tajemniczego wyrazu, podobnie jak oczy.

Czarny welon, opasujący poprzecznie głowę, spadał z obu stron twarzy, śnieżnobiała przepaska wyłaniała się z pod niego, zakrywając do połowy niemniej białe czoło... Ale to białe czoło marszczyło się

często bolesnym jakimś skurczem, a wtedy czarne brwi zsuwały się jednym rzutem. Oczy, również bardzo czarne wpijały się w twarz stojącej przed nią osoby badawczo i przenikliwie, czasem odkryłyś w nich wyraz jakgdyby proszący o współczucie, o miłość, o litość, czasem wybuchał z nich nagły przejaw nienawiści tłumionej i nieubłaganej, cós niewypowiedziane groźnego i okrutnego, w pewnych chwilach powieki opuszczały się, jakby szukając schronienia. W innych uważny obserwator odkryły w tem spojrzeniu mękę ukrytej myśli, troskę wciąż obecną i przytłumiającą wrażenia codziennego życia.“

* * *

Taką to zbuntowaną i w hardym przeżącą się oporze, maluje mistrzowskiem swem piórem Manzoni „Panią na Monzy.“

Mimo zupełnie wyjątkowego położenia jej w Monasterze, gdzie została Wikariuszką i prawdę rzekłszy, rządziła samowładnie, odkrycie tajemnicy przed światem wisiało zawsze na włosku.

Jakto często bywa, marny powód wywołał ciężkie skutki

Jakaś prosta, niemądra dziewczyna, Katarzyna di Meda, nowicjuszka, przydana do usług Siostry Virginji, ukarana przez nią za brak szacunku dla starszej siostry Degnymerity, zaczęła się odgrażać, że opowie władzom duchownym o tem, co się dzieje w klasztorze.

Przestraszone zausznicie Signory zamknęły krnąbrną dziewczynę w jakejś komorze.

Na wszystkie ich perswazje, owa nowicjuszka, odpowiadała „z krzykiem wielkim“, że jutro one będą w więzieniu, gdyż dowie się o wszystkim Monsignor Barca, Wikariusz Mniszek Pokornych, który miał właśnie przybyć na inspekcję klasztorą. Usłyszał o tych pogroźkach Osio, bawiący ukradkiem w klasztorze, poszedł w ślad za kobietami „okrywszy kwefem mniszym głowę“ i zamordował nieszczęsną Katarzynę, uderzywszy ją z nienacka w tył głowy jakimś żelaznym narzędziem, tak, że padła nie wydawszy nawet jęku. Ta straszna scena rozegrała się w nocy, przy błasnym świetle latarki i akompanjamentie burzy i gromów. Obecne mordowi były trzy zakonnice, Oktavia, Sylvia, Benedetta i Signora. Czy świadome były zamierzonej zbrodni, czy też był to odruch żywiołowy ze strony Osia, nikt nie wie.

Krew przelana złączyła jednak ich wszystkich fatalnym przymierzem. Chodzi o wszystkim zarówno o to, aby zatrzeć ślady zbrodni. Ciało zamordowanej przeniosły mniszki w nocy po przez wyłom w murze do ogrodu Osia. On wyłomowi tego nie potrzebował, mając dorobiony klucz, ale zrobił go „wybiwszy otwór swoją szpadą“ aby można było upozorować na drugi dzień zniknięcie Katarzyny.

Rozpuszczono pogłoskę, że dziewczyna owa „niespełna rozumu“, uciekłszy w ową burzliwą noc z klasztoru, udała się do Flandrii. Tymczasem Osio pogrzebał ciało w ogrodzie. (Odciętą głowę wrzucił do studni opuszczonej o kilka mil od Monzy). Siostra Benedetta pomagała mu w tej okropnej robocie.

Wieść o zniknięciu Katarzyny, wywołała w Monzy i w Medjolanie szmery i komentarze. Być może, że Arrigoni, odtrącony przez Signorę, poróżniony z dawnym przyjacielem przyczyniał się do coraz wyraźniejszych pogłosek o gorszących stosunkach w Monasterze Mniszek Pokornych, mimo że on sam nawiązał grzeszną miłośćkę z jedną z zakonnicek, Kandydą.

Taki wielki był jednak autorytet Signory i taka groza, jaką rozciągał wokoło siebie człowiek taki,

jak Giampaolo, że mówiono o tem wszystkim tylko szeptem.

Jednym z tych, którzy szemrali zbyt głośno, był aptekarz Renerio Roncino. Miał on sklep swój przy kościele San Maurizio i obsługiwał mniszki z klasztoru Santa Margeryta. Wiedział widać za wiele i za wiele mówił, co spowodowało, że pewnego wieczora o mało nie ugodziła go śmiertelnie strzała, którą jakiś łucznik z sasadzki ku niemu wymierzył. Było to ostrzeżenie dla biednego drogisty, ale zamach ów zwrócił uwagę władz duchownych i plotki, dotąd niepewne i niemające ścisłych danych, doszły aż do uszu Arcybiskupa Medjolanu, Kardynała Fryderyka Boromeusza.

Był to człowiek zgoła niepowszedni.

Odziedziczył po swoim świętym kuzynie Karolu Boromeuszu, zmarłym przed dwudziestu kilku laty, nieskałaną czystość duszy, połączoną z mądrym wyrozumieniem i łagodnością.

Nie wyrobiwszy sobie zdania o sprawie, chciał na razie usunąć sprawcę zgorzienia i polecił internować Osia w Kasztelu w Pawji, a sam wybrał się, nie umyślnie na pozór, ale przy ogólnej wizytacji klasztorów do monasteru Santa Margeryta.

Niski poziom moralności panujący w zgromadzeniach mniszych, trapił oddawna tego mądrego człowieka, tak jak niegdyś jego wielkiego krewnego. Karol Boromeusz przed dwudziestu laty pragnął zreformować, a nawet znieść zupełnie zakon Baci Pokornych i o mało nie padł ofiarą mordu fanatycznego mnicha, teraz kardynał Federigo z troską na czole przestępował próg monasteru Mniszek Pokornych.

„Gawędził z siostrami, zwracając to poważne, to wesołe do nich słowa, a gdy nareszcie przemówił do tej, która była powodem jego przyhycia, zaczął dobierać się do jej duszy, nicując ją aż do dna, chcąc wydobyć z niej winę, jeśliby istotnie była, atoli bez zamiaru upokorzenia jej lub poniżania. Przypominał jej, jakie obowiązki nakłada na nią jej wysoki ród, że oczy wszystkich wokoło są na nią zwrócone, zaznaczył, że jeśli złośliwość i potwarze ją chcą krzywdzić, powinna odeprzeć zarzuty życiem nienagannem (Ripamonti).

Głęboka znajomość ludzi, jaką miał kardynał, delikatność jego i dobrotliwość nie wzruszyły serca tej która widziała w nim wroga i oszańcowała się w zaciętym odporze i nie tylko, że z energią i oburzeniem odparła potwarze, przeciw niej miotane, ale zuchwale

zażądała uwolnienia Osia, którego areszt, twierdziła, uwłacza jej dobrej sławie, posunęła się tak dalece, że wniosła w tej sprawie memoriał do hrabiego Fuentes, gubernatora Madrytu i zmusiła do podpisania go przeoryszę i wszystkie mniszki.

Kardynał Borromeo wrócił do Medjolanu bardziej jeszcze zafrasowany i pełen podejrzeń. Odniósł się do rodziny Signory. Bracia jej przyrodni (ojciec nie żył już) posępni Hiszpanie, z gatunku tych Calderonowskich „lekarzy honorów“, co bez skrupułu duszą podejrzane o występki, choć w gruncie niewinne, żony lub siostry, nie znaleźli rady innej, jak wzniesienie wysokich murów koło klasztoru: „al car las murallas de Margaryta porque parece muy estan basas...“

Tymczasem Osio udało się zbiec z Pawji i wrócić do Monzy. Była to jesień r. 1607. Znowu co nocy prawie wchodził do klasztoru, Mniszki wiedziały o tem ale, sterylizowane, milczały. Z Giampaolem żartów nie było. Aptekarz Roncini poznał niebawem, co to jest vendetta wielkiego pana. Bravo w usługach Osia, znów strzelił z łuku do nieszczęsnego „aromatario“ i tym razem trafił celnie.

Osio i jego wspólnicy próbowali zrzucić podejrzenie o zamach mężobójczy na księdza Paola Orrigoni, ponieważ wiadomo było, że i o jego rozwiązłym życiu nie boszczyk wiele opowiadał.

Morderca i zbieg, bojąc się pozostać we własnym domu, zażądał schronienia od kochanki i jej wspólniczek. W dzień Wszystkich Świętych dostał się przez mur w obręb monasteru i już tam pozostał ukrywany i żywiony przez cztery mniszki, w ich celach, to w jakichś zakamarkach na strychu.

„Gdy przeorysza chciała zrobić rewizję w izdebkach rzeczonych mniszek, siostra Virginia, zaczęła tak bardzo krzyczeć, że staruszka przeraziła się i cofnęła...“

Cały klasztor, miasteczko i okolica, pozostawały pod wrażeniem grozy i postrachu.

Wtedy kardynał udał się po raz drugi do klasztoru. Rozmowa, którą miał z Signorą, torzyła się w odmiennym wcale od pierwszej tonie. Upewniony już o jej winie, zbrojny w całą potęgę prawa, wystąpił jako oskarżyciel i indagator.

Doprowadzona do rozpacz, przyparta do muru, młoda kobieta postawiła się hardo i nieubłaganej literze prawa przeciwstawiła śmiało prawo przyrody.

„Odważyła się powiedzieć, że została wtrącona do klasztoru wbrew swojej woli, że zmuszono ją do ślubów, gdy była małoletnią. Wreszcie w rozpacz swojej duszy i ogromie swej pychy śmiała rzec kardynałowi, że była kobietą stworzoną do małżeństwa: donna da marito i wolno jej było oddać się temu, kogo sobie wybrała“.

(Ripamonti).

Walka, w którą rzuciła się jak

lwica, zaczepiona w swojej jaskini, była beznadziejna.

Cztery dni po bytności kardynała, a trzy tygodnie po schronieniu się Osia do klasztoru, rozkaz



władz duchownych zmusił siostrę Virginję do wyjazdu do Medjolanu. Siłą prawie musiano ją wsadzić do karety, otoczonej mocną eskortą konnych żołnierzy z hiszpańskiej załogi medjolańskiej. Natychmiast po przybyciu zamknięto ją w klasztorze Benedyktynek.

* * *

(c. d. n.)

K. Bielańska

Zjazd Komitetów rodzicielskich Okręgu Krakowskiego

Dnia 1-go lutego b. r. odbył się w Krakowie pierwszy zjazd delegatów Komitetów Rodzicielskich szkół średnich i powszechnych Okręgu Krakowskiego dla ukonstytuowania Zarządu Głównego Komitetu całego okręgu.]

Zasługa to Kuratorjum Krakowskiego, że pierwsze z tą inicjatywą wystąpiło i w stosunkowo krótkim czasie myśl tę zrealizowało. Imponująca liczba uczestników (przeszło 600) świadczy, jak bardzo sprawa ta była na czasie.

Kiedy przed kilku miesiącami pisałam o potrzebie takiej organizacji, nie marzyłam nawet, aby rzecz ta tak prędko mogła dojść do skutku. Dlatego też z radością należy stwierdzić, że społeczeństwo nasze rozumie obowiązki względem młodzieży i mieć nadzieję, że za przykładem Krakowa pójdą wnet i inne okręgi.

Program zjazdu był następujący: po wspólnym nabożeństwie w kościele O.O. Franciszkanów, o godz. 8-ej rano nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu, w sali posiedzeń Rady miasta. W imieniu rządu przywitał zjazd wojewoda krakowski Kowalikowski, poczem kurator Okr. Sz. Krak. p. J. Owiński zagaił obrady. Mówił o celu zjazdu i o celach tworzącej się centralnej organizacji Komitetów rodzicielskich. Chodzi o stałe porozumienie domu i szkoły, co do opieki fizycznej i moralnej nad młodzieżą. Podniósł potrzebę tworzenia zakładów leczniczych i odpowiednich szkół dla dzieci chorych, a wreszcie podkreślił z naciskiem, że dążeniem naszym powinno być urzeczywistnienie hasła: „dzieci na wieś“.

Następnie radca sądu dr. Turowicz przedstawił statut nowej organizacji, który później na popołudniowym plenarnym posiedzeniu został po krótkiej dyskusji jednogłośnie przyjęty.

Z kolei prof. Uniwer. Jag. dr. Kutrzeba wygłosił piękny referat o wychowaniu młodzieży w duchu obywatelskim i państwowym. Najważniejszym zadaniem szkoły — mówił prof. Kutrzeba — jest dać młodzieży prawdziwe, w najgłębszym tego słowa znaczeniu wychowanie religijne i moralne, zrozumienie nie tylko praw, ale obowiązków, względem narodu i państwa. Zważywszy, że duży procent młodzieży kończy naukę na niższych klasach szkoły średniej radził prelegent, aby już w klasie IV-ej, wprowadzić naukę o państwie: o jego organizacji, bogactwach i dobrodziejstwach, dla obywateli, aby w ten sposób rozbudzić w młodzieży miłość i chęć służenia ojczyźnie. Przemówienie cechowała szczerą troską o przyszłość państwa i głębokie zrozumienie zadań szkoły.

Po tem przemówieniu uczestnicy zjazdu, podzieliwszy się na sekcje, dalsze obrady odbywali w pobliskim budynku gimnazjum żeńskiego.

Sekcji było 8: a) wychowania moralnego, (referowali ks. dr. Rychnicki i dr. Feldman) b) państwo-obywatelskiego (prof. Kutrzeba) c) intelektualnego (wizytator dr. Jakóbiec), d) fizycznego (wizytator dr. Wyrbek), e) opieki nad młodzieżą chorą (sen. dr. Godlewski i dyr Turowski), f) opieki nad

dzieckiem w wieku przedszkolnym (p. Mędrzycka), g) opieki nad młodzieżą zaniedbaną (ks. Kuznowicz), h) sekcja statutowo-skarbowa (radca Turowicz i dyr. Krzyżanowski).

Obrady w sekcjach były bardzo ciekawe i trwały do godz. 2-giej popoł.

O godz. 4-tej popoł. odbyło się znowu zebranie plenarne delegatów. Referenci przedstawili wnioski poszczególnych sekcji, które zostały jednogłośnie przyjęte. Następnie również jednogłośnie uchwalono statut i dokonano wyboru Zarządu Głównego. Do wydziału weszło 30 osób ze sfer rodzicielskich i szkolnych. Na prezesa powołano kuratora Okr. Sz. Krak. p. J. Owińskiego.

Odkładając na później szczegółowe sprawozdanie z wyniku tych ciekawych obrad — a zwłaszcza z referatów i dyskusji na sekcjach, chciałabym narazie podnieść kilka rzeczy natury ogólniejszej.

Sam fakt powstania tego rodzaju organizacji w czasie tak krótkim i w tak imponującej liczbie jest objawem nie tylko sympatycznym i miłym, ale dodaje otuchy i budzi dobre nadzieje na przyszłość. Nastrój, jaki panował na zjeździe, ta „wysoka temperatura“ serdeczności, i zapału daje rękojmię, że nowe zrzeszenie — to nie szablon, jedno z wielu stowarzyszeń biernie vegetujących, ale zespół ludzi dobrej woli, naprawdę świadomych celu i odpowiedzialności. Nadzieja owocnej i wytrwałej pracy jest tem więcej usprawiedliwiona, że idzie ona po linii najistotniejszych potrzeb społeczeństwa i rodziny.

K. S.

Z literatury kobiety francuskiej

(OSTATNIE NOWOŚCI)

Rzecz ciekawa: w tym roku kobiety dość licznie pretendowały obok mężczyzn do prix littéraires. Przy prix Goncourt mówiono sporo o pani Nicole Stibel, autorce powieści „Jacqueline albo raj dwa razy stracony”; o pani Drasta Honel, autorce „Okrucieństwa i tkliwości” romansu z życia kreoli z Martyniki, ta ostatnia miała również pewne szanse przy prix „Femina” i „Vie Heureuse”.

Były to dwie główne pretendentki, reszta zatonała w stosie powieści przysyłanych, jak zwykle podobnym „jury” literackim.

Pani Nicola Stibel, młoda autorka, jest wielką pesymistką w stosunku do kwestji małżeńskiej. Jej bohaterka, obdarzona dużą dozą przepczulenia duchowego i pewnym niepokojem wewnętrznym, bardzo inteligentna studentka medycyny, wychodzi zamąż za kolegę, młodego człowieka zrównoważonego, spokojnego i kochającego żonę bardzo szczerze i bardzo serdecznie. Niestety, charaktery tych dwojga są szalenie różne, a mimo wszystkich pozorów miłości, niema pomiędzy nimi prawdziwej miłości. Niby pęknięcie na kryształach delikatnego wazonu, o którym mówi w jednym ze swych poematów Sully Prudhomme, rysa zrazu ledwie widoczna, ryje się coraz głębiej, zamienia w przepaść. Mimo pewnego niezaprzeczonego przywiązania, małżonkowie rozstają się z żęczenia i rozżalenia. Są oboje bardzo „modern” i nie umiają cierpieć. On odbuduje swoje zburzone ognisko domowe mniej więcej szczęśliwie, ona spotka drugiego człowieka, o wiele niższego moralnie i umysłowo od swego pierwszego męża. Drugi mąż terroryzuje młodą kobietę w sposób przykry i nawet niezbyt wykwinny, ale tym razem, choć życie jej jest naprawdę ciężkie i bolesne, Jacqueline chora i zmęczona, drży tylko, aby mąż i pan nie oddalił się od niej. Dlaczego?

Bo tym razem kocha, kocha naprawdę.

Analiza charakteru młodej kobiety jest przeprowadzona wcale ciekawie i subtelnie, z pewną melancholją jednak konstatuje się, że w kobiecie tej bardzo „modern” i inteligentnej jest coś wielce prymitywnego, domagającego się niemal bata i brutalizowania. Możliwe, że to prawda, ale ta prawda nie jest zbyt pocieszająca.

Obok tego pesymistycznego obrazu z nowoczesnego życia parwskiego, romans pani Drasta Honel sprawia wrażenie jakiegoś wielkiego,

czerwonego kwiatu egzotycznego. Dużo słońca, dużo kontrastów ostrych, prawie gwałtownych, dużo gry kolorów. W tych krajach bujnej roślinności nawet ludzkie namiętności zle i dobre przybierają niezwykle rozmiary. Bohater powieści, młody, bogaty arystokrata francuski kocha swą żonę, Leonję, ale piękna niewolnica Zilda, istna karjatyda murzyńska, pociąga go nieprzpartym urokiem swej urody. Leona, dumna i kochająca, postawi wszystko na jedną kartę, gdy oswobodzenie niewolników zbliży jeszcze bardziej męża jej do murzyńskiej kochanki i pozostawi mu prawo wyboru, opuszczając dom męzowski. Głos obowiązku przemoże: Zilda pójdzie za mężem - Murzynem. Leona odzyska swego skruszonego, choć nieco melancholijnego małżonka.

Dookoła tej głównej osnowy powieści mnóstwo innych epizodów jak historia starej arystokratki, pokutującej za zabójstwo Murzyna, popełnione niegdyś przez jej męża, jak historia buntu Negrów i bohaterskiej śmierci ich przewodcy, albo historia „Ojca Negrów” czcigodnego kapłana, oddanego całkowicie zbliżeniu dwóch wrogich żywiołów panów i niewolników, łączą się w jedno, dając w ten sposób wyborny obraz epoki. Pani Drasta Honel umiała wybornie odtworzyć ówczesnych Murzynów, nawpół prymitywne, a jednak dość skomplikowane istoty.

Od tego egzotycznego fresku w bogatych kolorach, pełnego słońca i swi tła, romans pani Marion Gilbert „Ten, który pozostaje”, przenosi nas w świat zupełnie inny, do trochę szarej i bezbarwnej, normandzkiej miłośnicy. Ani wielkich cnot, ani wielkich zbrodni, ale za to ciche bohaterstwo męzczyzny, nad którego rodziną zawisło dziwne jakieś, tajemnicze przeznaczenie. Matka, piękna Kreolka straciła zmysły i spędza dni, ubierając się w starodawne stroje przed zwierciadłem. Ojciec, zrezygnowany i smutny, pracuje u reagenta i zarabia na skromny byt chorej żony i córki. Ta ostatnia ma silny charakter, namietną chęć do wyrwania się z żalosego domu i niepospolitą urodę. Wypadkowo, na przedstawieniu przejezdnej trupy, poznaje ją młody artysta-śpiewak: uwozi w świat Zropaczony ojciec cofa się przed obawą skandalu i nie poszukuje córki. Rzecz dziwna, warjotka zauważa jej zniknięcie i nagle od-

zyskuje władze umysłowe na czas pewien. Szczęście powraca na krótko do smutnego domu. Rodzi się druga córka, którą matka upiera się nazwać imieniem pierwszej: Alina, poczem Kreolka zapada znowu w dawny obłęd.

Owa druga Alina, mniej piękna i mniej wykwinna, wychowana przez ojca i poczciwą służącą, wieśniaczkę normadzką, nudzi się również w domu rodzicielskim i mając 16 lat, podobnie jak siostra, ucieka od ojca, wybrańcem jej jest jakiś rzemieślnik, brutalny i nieokrzesany.

Natychmiast po jej ucieczce ojciec otrzymuje list od pierwszej Aliny, która od 18 lat nie dała znaku życia. Artysta — teraz zaśłubił ją, jest obecnie sławny i bogaty. Alina zapragnęła odwiedzić ojca i pokazać mu swą jedyną córkę, również Alinę. Ale lata i zmartwienia rozdzieliły więcej niż oceany ojca i córkę, która napróżno usiłuje go przekonać, aby oddał obłąkaną do domu zdrowia, a sam zamieszkał z nimi w Ameryce. Biedna obłąkana jest mu właściwie droższą i bliższą niż wszystko w świecie, nie rozstałby się z nią za nic.

Piękna i bogata Alina z córką odjadą do Ameryki, a wkrótce po ich odjeździe powróci do domu rodzicielskiego druga Alina, nie-szczęśliwa i wynędzniała, przynosząc ze sobą niemowlę, córeczkę, również Alinę. I „ten co zostaje”, nie odmówi im schronienia, ani opieki.

Panuje w tym ostatnim roman-sie pani Marion Gilbert trochę widmowy nastrój, ludzie zdają się krążyć w jakimś zaklętym kole przeznaczenia. Podobnym nastrojem odznacza się również długa nowela pani Zuzanny Sourieux-Picard „Wielki Sen Błękitny”; ładna fantazja o przybyszach z Gwiazdy Błękitnej, gdzie ludzie silniejsi, otoczeni inną atmosferą, inaczej żywieni, nie śpią nigdy i znają tylko wypoczynek nieruchomy z otwartymi oczyma. Na ziemi jednak zaczynają ulegać władzy snu i zasypiać, jak ludzie ziemscy. I przejmują ich szalony strach przed tajemnicą snu, przed tem pogrążeniem się w coś niepojętego, niezależnego od ich woli. Odlatują nazad na Gwiazdę Błękitną, bo Ziemi broni potężniej od wszystkich jej obrońców — Sen, nieubłagany władca, którego żelazna dłoń zaciążyła na każdym, czyja stopa dotknęła ziemi.

Dr. M. Kastorska.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU



CZEM POWINNA SIĘ ZAJĄC KOBIETA WSPÓŁCZESNA?

Autorka amerykańska, Dr. Loring Pruett, wydała książkę, w której zastanawia się nad zmianą, jakiej uległo życie kobiety współczesnej wobec konieczności dostosowania się do warunków powojennych. W szczególności rozważa pani Pruett kwestję, czy zajęcia domowe są właściwym polem pracy dla kobiety typu nowoczesnego, czy też nie. Aby dojść do konkretnej konkluzji, przeprowadziła ona w tej sprawie ankietę, i to zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn.

Ankieta ta różniła się tem od innych, że była przeprowadzana osobiście. Dr. Pruett z notatnikiem i „watermanem” w ręku udawała się po kolei do różnych znanych i wybitnych osobistości i zadawała im swe pytania, skrzętnie notując odpowiedzi. Materiał zebrany tą drogą dał wyniki dość charakterystyczne. Oto jak się przedstawia:

Kwestjonariusz dla mężczyzn zawierał 4 pytania:

1) Czy sądzi pan, że kobieta zamężna powinna poświęcić cały swój czas obowiązkom domowym?

2) Czy sądzi pan, że kobieta zamężna powinna czas wolny od wychowania dzieci przeznaczyć na pracę zarobkową poza domem?

3) Czy, zdaniem pana, mąż powinien dopomagać żonie w zajęciach domowych, aby ułatwić jej pracę zarobkową?

4) Czy uważałby pan za dobry następujący sposób rozwiązania obecnej sytuacji ekonomicznej: aby mąż i żona poświęcali się całkowicie pracy zarobkowej poza domem, dzieci zaś wychowywały się w specjalnych zakładach pedagogicznych, a gospodarstwo domowe załatwiane było drogą kooperacji?

Pytanie te postawiła Dr. Pruett 314 mężczyznom, odpowiedzi twierdzących otrzymała: na pierwsze pytanie — 204; na drugie — 98; na trzecie — 7; a na czwarte — zale-

dwie 5! Reszta odpowiedzi brzmiała przecząco, z czego wnioskować można, że Amerykanie uważają za najwłaściwsze zajęcie kobiety zamężnej — pracę domową, a jednocześnie, — że nie mają bynajmniej ochoty, nawet za cenę zwiększenia zarobków rodziny, dopomagać swym żonom w tych zajęciach, uważając je za wyłączny „przywilej” płci niewieściej...

Ankieta dla kobiet, przeprowadzona wśród 347 młodych dziewcząt, zawierała pytanie następujące:

1) Jakie zajęcie pani uważa za najodpowiedniejsze dla siebie? Odpowiedzi: zajęcia domowe — 149 głosów; sztuki piękne — 109; przemysł i handel — 59; pedagogika — 35; adwokatura i medycyna — 20; praca społeczna — 15.

2) Czy wolałaby pani poświęcić swój czas pracy samodzielnej? (odpowiedzi twierdzących 106), czy też pomagać w pracy swemu mężowi? (155 głosów) lub też być współpracowniczką swych dzieci? (42 głosy).

Widzimy więc, że chociaż zakres zawodowej pracy kobiet wciąż się rozszerza, większość z nich jednak nawet w Ameryce uważa dom i rodzinę za najwłaściwsze, najwięcej osobistego zadowolenia i szczęścia dające pole pracy.

Z. B.

PRACE ZDOBNICZE SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Dnia 15 lutego 1925 r. została otwarta wystawa prac i rysunków zdobniczych w „Zachęcie”. — Roboty i rysunki pomieszczono w 4 salach, tworząc wystawę bardzo bogatą tak co do ilości jak i jakości eksponatów. — Wystawcami były szkoły żeńskie i męskie rozmaitych typów jak: zawodowe, przemysłowe i przemysłu artystycznego. — Każda z tych szkół pojęła indywidualnie cel tej wystawy, przedstawiając graficznie rozwój szkoły, fotografie, próbki robót, hafty białe, kolorowe, kilimy, rzeźbę i wyroby z drzewa, ceramikę i, t. d. Niektóre szkoły przedstawiły metodykę rysunku i roboty, w których rysunek zdobniczy znalazł zastosowanie.

Ogólne wrażenie wynosi się z wystawy bardzo dobre, a nawet jest niespodzianką pewną, iż w przeciągu tak krótkiego czasu, taki ogromny postęp widzimy w pracy i rozwoju szkolnictwa zawodowego.

Wystawa ta skupiła prace uczniów i uczennic ze szkół zaawansowanych w rozwoju, ciesząc widza różnorodnością pomysłów w wykonaniu swoich robót.

Na wystawie reprezentowane są Kraków, Lwów, Wilno, Łódź, Lublin, Zakopane, Maków, Dubno, Poznań

Seminarjum Rzemiosł dla Nauczycielek w Warszawie, Miejskie Szkoły Przemysłowe we Lwowie, Wilnie, Szkoła hafciarek w Makowie dały na wystawę bardzo staranne, pracowite hafty kolorowe i białe. Szkoła przemysłowa w Łodzi przysłała ładne kilimy kolorowe. Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem bardzo proste, a jednak skończone pod względem artystycznym wyroby drzewne. Szkoła koronkarek z Zakopanego misterne koronki, pobite mimo wszystko przez koronki, wykonane przez uczennice Miejskiej Szkoły Zawodowej w Warszawie.

Na wystawie tej frapuje każdego ścianą, na której rozwieszono są rysunki i makata skomponowane i wykonane przez uczennice Państw. Szkoły Zaw. Żeń. z Lublina. Jak widać jest tam ciekawa w ujęciu i zupełnie odrębna metoda nauki rysunku, która wydobywa z palców uczennic bardzo śmiałe kompozycje na papier w linjach bardzo mocnych, a jednak szarmonizowanych.

Bogactwo ornamentacji znajduje swój wyraz w rozmaitych formach, przedstawionych na ścianie.

Bardzo ciekawie przedstawioną została metoda i życie Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie, która posiada cały szereg działów, jak: rzeźba, dział tekstylny, i kilimkarski. Grafion tej szkoły świadczy o dokładnej organizacji, a eksponaty z działu: rzeźby, kilimkarstwa, świadczy o wysokim poziomie i zrozumieniu sztuki zdobniczej przez uczniów.

Albumy, w których zawarta jest jeszcze dokładniejsza metoda nauczania rysunku zdobniczego, mają bardzo duże bogactwo ornamentów zastosowanych do dzieła tekstylnego.

Po kilku latach wojny jest rzeczą nadzwyczajnie ciekawą postęp dokonany na polu szkolnictwa zawodowego, znać we wszystkim, że praca wre i kipi, wznosząc dla Polski mur obronny, przeciwko tym, którzyby chcieli nas zepchnąć na plan drugi, w dziedzinie wielkiego przemysłownictwa kraju. — Zwrot do motywów naszych narodowych i chęć stworzenia swego własnego polskiego źródła zdobnictwa, jest tym dalszym krokiem, na drodze wyodrębnienia się Polski i wyłamania się z pod wpływów i naleciałości obcych, tworzenia swego własnego gruntu, pod budowę nowego, odrodzonego gmachu Polski.





Janusz Korczak „Król Maciuś Pierwszy,” powieść, Tow. Wyd., 1923.

Janusz Korczak „Król Maciuś na wyspie bezludnej, powieść, Tow. Wyd., 1923.

Książki te stanowią całość organiczną, choć pierwszą można czytać bez drugiej, co dla autora wychodzi z pewnością na dobre. Tak bardzo druga rozciąga i przeobleka wątki akcji, tak płacze nastroje, a w sferze idei zamęt budzi i niepewność.

Bohater powieści, królewicz Maciuś, nie umie jeszcze czytać i nie zna tabliczki mnożenia, gdy odumiera go ojciec. Chłopiec wcześniej zapoznaje się z rządami. Widzi w otoczeniu swem niewzruszony a niedorzeczny nieraz ceremonjał, patrzy na intrygi, małostkowość i interesowność ludzką.

Emancypuje się zrazu w wyborze zabaw, potem wywiera pewien wpływ na postanowienia rządu, gdy wojna wybucha, ucieka na front, oddaje usługi swej armji, poznaje nastroje ludności. Wróciwszy z wojny, aresztuje ministrów, zmusza ich do uznania w sobie reformatora i zaczyna panować. Chce zostać królem dzieci. Dlatego organizuje dwa parlamenty. Parlament dziecięcy dostaje zbyt wielką władzę. Uchwala on zasadniczą „reformę” w życiu społecznym: dorośli pójdą na ławę szkolną, dzieci obejmą ich stanowiska. Władza wymyka się z rąk Maciusia. Rozprężenie we wszystkich sferach życia. Szpiedzy zagraniczni fałszują odezwy małego króla, powołując pod zielony sztandar dzieci całego świata. Państwa ościenne tworzą koalicję przeciw Maciusiowi. Mimo wysiłków bohaterów Maciusia, opuszczony przez własne społeczeństwo, dostaje się w ręce wrogów. Państwem jego zarządza odtąd obca misja dyplomatyczna.

Na tem kończy się „Maciuś Pierwszy.”

Druga część ukazuje nam chłopca w więzieniu, jego ucieczkę, ukrywanie się we własnym państwie, zdradę dzieci, które wydały swego króla w ręce wrogów. Maciuś poznaje złych i dobrych, zasmucony postawą dzieci udaje się dobrowolnie na wyspę bezludną. Władzy się jednak nie zrzeka. W każdym środowisku starał się działać coś dobrego, teraz jeszcze głębiej wnika w potrzeby dorosłych i dzieci, zbliża się do przyrody.

Poznaje prawdy natury ludzkiej. Staje się filozofem. Zmuszony do udziału w wielkiej wojnie czarnych dzieci z białymi występuje w niej jako rozjemca. Porwany przez wroga ego mu króla przebywa w najcięższym więzieniu, poznaje cierpienia najbardziej.

Gdy wróci do Ojczyzny, powitają go wszyscy z radością. Maciuś nie ucieszy się tem wcale, bo wie, że komu sprzyja szczęście, temu sprzyjają i ludzie. Mały król zrzeka się władzy, oddając ją w ręce narodu. Sam jako robotnik pracuje w fabryce, gdzie ranny śmiertelnie wkrótce umiera, wybacząc swym wrogom.

Książka pisana ze znajomością życia młodzieży, ich stosunków wzajemnych, zabaw, a nade wszystko mowy. Pod tym względem erudycja autora zdumiewa. Szkoła tylko, że ani dzieci, ani autor nie mówią w czystej polszczyźnie. Pomijając charakterystyczne dla żydów wyrażenia w rodzaju: „nie szkodzi,” razi w powieści błędne użycie czasowników: „dojść,” zamiast „podejść,” „dolecieć” zamiast „podlecieć,” czy „podbiec” — a także rusycyzmy, jak: „a,” zamiast „lecz.”

Wiele przeżyć dziecięcych wsiąkło w tę książkę. Ale cały zakres tematu i cała akcja powieści stworzył człowiek dojrzały, co wnikał w gorycz rządzenia ludźmi, poznał straszne konieczności życia, a zwłaszcza polityki, myślał o wojnie, rewolucji, zmiennych nastrojach tłumów, szpiegostwie. Narady ministrów, organizację parlamentu, prasę i jej przedstawicieli, a zwłaszcza majestat królewski pokazał w krzywym zwierciadle parodji i karykatury.

Opinia społeczna nie odpowiada zasługom ludzi. Jednostka szlachetna skazana jest na osamotnienie i smutek. Życie jest wogóle smutne i zawile. Można w niem zdziałać wiele dobrego, ale nieskończenie więcej trzeba przyjąć konieczności bez wyjścia.

Dlatego mimo żywej akcji i epizodów komicznych książka, a zwłaszcza jej część II, budzi uczucie smutku i przygnębienia. Wśród wszystkich ludzi, z którymi się styka Maciuś sympatyczni są tylko ludożercy i więźniowie — zbrodniarze. Królowie odgrywiają rolę błazeńskie, a najlepszy z nich „smutny król” szuka zapomnienia w grze na skrzypcach.

Maciuś usuwa się od wszelkiego udziału w rządach, a przecież był władcą państwa. Nadaje prawa polityczne społeczeństwu, ale sam żadnego nie podejmuje trudu. Jakby dla niego nie istniało własne państwo!

I autor jest dziwnie pobłażliwy dla Maciusia, gdy ten lekkomyślnością swoją naraża państwo na zgubę. Na tle ogólnem powieści reformy Maciusia, choć niedojrzałe i naiwne są przejawem akcji humanitarnej, a więc godne, według autora najwyższej pochwały. Bo urzędzenia sanitarne, rola Czerwonego Krzyża to jedne czynniki, o których Korczak mówi z uznaniem. Państwo zaś, jego instytucje i urzędników zawsze pokazuje w karykaturze.

Dla Polaka, który wie dzisiaj, z jaką trudnością utrzymuje się własne państwo, jak opieka jego potrzebna jest nie tylko ludności w kraju, ale i rzeszom robotniczym zagranicą, idea humanitarna Korczaka musi się wydać obcą. Sentymentalne rozczulanie się nad mordercami (cz. II) budzi niesmak, bo nikt chyba nie wierzy w to, żeby wszyscy bez wyjątku więźnio-

wie — zbrodniarze mieli dusze anielskie! Gdyby autor poszedł śladami Dostojewskiego i liczył się, jak powieściopisarz rosyjski, choć trochę z rzeczywistością, nie stworzyłby tak ckliwych obrazów.

Kompozycja tej długiej powieści nie-sharmonizowana. Temat ciekawy, ale akcja wlecze się po przez epizody o ludożercach, o akrobatycznych opisach królowej murzyńskiej Klu-Klu i t. p. Zadzierzgnięte w pierwszej części wątki akcji, w drugiej się rozpręgają. Maciuś jako samotnik zrywa ze światem. Niewybredny repertuar cyrkowy przypomina się stale, gdy na scenie występują królowie. Charakterystyki osób w części II są zaniedbane zupełnie. Autora obchodzi tylko fabuła i refleksje Maciusia. Przez fabułę może książka zainteresować dzieci. Dla dzieci się jednak nie nadaje i chyba na serjo autor jej dzieciom nie przeznaczył.

Wychowawca czy wogóle człowiek dorosły, może część pierwszą przeczytać z pewnem zaciekawieniem; druga nikogo chyba nie zajmie, nie da też estetycznego zadowolenia, pozostawiając w duszy uczucie niesmaku.

Z. Szmydtowa

PIEŚNI MONIUSZKI

PIERWSZY I DRUGI ŚPIEWNIK DOMOWY

O pieśniach Moniuszki zbyt wiele jest do powiedzenia, ażeby można w jednym artykule omówić dwanaście śpiewników. Znacząco to nic prawie nie powiedzieć. Dlatego też użyję innego sposobu, rozłożę cały ten materiał na znacznie dłuższy okres czasu i — za każdym razem dam rozbiór dwóch śpiewników lub jednego. Niech jednak Czytelnicy nie pomyślą, że przez kilka miesięcy raczyć ich będą jedynie oceną pieśni Moniuszki, toby wcale nie było wskazane, artykuły te zrzadka się ukażą, a przeplatać je będą zupełnie innemi.

Pierwszy śpiewnik wyszedł w 1844 r. drugi w 1845 r., za czasów pobytu Moniuszki w Wilnie, ale jeszcze przedtem w 1838 wydał w Berlinie trzy pieśni, które od razu zwróciły uwagę inwencją melodyjną — odrębnością w porównaniu z ówczesnym stylem pieśni polskich.

O wielości talentu Moniuszki, świadczy chociażby fakt napisania *Świtezianki* (ballada Mickiewicza) — w 1841 r. Mając lat 21, tworzy kompozytor rzecz przepiękną, natchnioną, młodzieńczą, a razem dojrzałą, równą poziomem swym znacznie późniejszym kompozycjom. Pewna przeróbka tematów, stosownie do tekstu, czyni balladę jednolitą w całości. Przewidywany nastrój romantyczny ma ta muzyka, o niezwykłych jak na te czasy, modulacjach i dysharmonjach. Oddzielne części: od początku, do „skąd przyszła,” od „to mówiąc,” do „idzie nad wodą,” od „A gdzie przysięga,” do „złej duszy,” od „A wicher szumi,” do końca, są dla mnie skończonym

pięknem. Świtezianka jest pierwszą w Pierwszym Śpiewniku. Mając muzyczny chór o ładnych głosach, można balladę upostaciować, powierzając oddzielne miejsca odpowiednio dobranym grupom. W takim wykonaniu może ona wywołać duże wrażenie.

Śpiew masek z „Marji“ Malczewskiego, uderza niezwykłą energią melodii, talent Moniuszki, głównie liryczny, rzadziej zdobywał się na tego rodzaju pomysły. Pieśń ta nadaje się na głos średni o silnym brzmieniu.

Barkarola technicznie czarem miękkiej, delikatnej melodii i upaja nastrojem, właściwym owej włoskiej „canzone“. Jakże odmienna od dwóch poprzednich pieśni! Dowodzi to, że inwencja Moniuszki nie była jednostronna — potrafiły ją poruszyć rozmaite bodźce.

Morel na jednej jedynej stronie zawiera maksimum piękna i uczucia. Słucha się tej pieśni z jakimś szczególnym nastrojem. Akompaniament utworzył z melodją przedziwną spójnię, śpiew nieprzerwany płynie z głosu na fortepian. Na sopran.

Dziad i baba, tekst Korzeniowskiego (na głos średni). Tutaj Moniuszko ukazuje się jeszcze z innej strony, muzyka ilustruje znakomicie komizm sytuacji i jest nawiąską charakterystyczną. Byłaby doskonałą w całości, gdyby nie pewna teatralność w recitativach, wcale nie na miejscu w takiej bajce, oraz wadliwa deklamacja tekstu — akcent muzyczny wypada nie tam, gdzie akcent słowa. Należy stwierdzić, że takie usterki deklamacyjne trafiają się nierzadko u Moniuszki. Bajkę tą można też upostaciować.

Utwory powyższe są najwybitniejsze z pierwszego śpiewnika. Poziom ich był o wiele za wysoki, jak dla gustu, tak i warunków wykonawczych ówczesnego społeczeństwa polskiego, Moniuszko pisał je tylko ze swego własnego popędu twórczego i dlatego do dzisiaj na wartości nie straciły.

Na drugim miejscu stoją już rzeczy tylko dobre. Pieśń żeglarzy, pełna werwy i rozmachu, ilustrująca bardzo trafnie tekst Wasilewskiego. Dobre na silny, niski głos męski. Triolet — wdzięczna, krótka melodia na głos wysoki. Żal dziewczyny (na głos średni), dłuższa pieśń o kilku melodiach, pokrewna w niektórych miejscach Chopinowi, co rzadko zdarza się u Moniuszki. Występują tu bardzo rażąco błędy prozodji, okres muzyczny w niektórych miejscach nie pokrywa się ze zdaniem w tekście, co wypada fatalnie.

Panicz i dziewczyna, moim zdaniem, należy do utworów mniejszej wartości od tylko co wymienionych: melodia i rytm są dosyć pospolite i trafiają się rażąco błędy deklamacji.

Z trzech piosenek wieśniaczych znać Niemna i Dźwiny wyróżnia się druga iście Schubertowską prostotą, spokojem, trzecia jest melodyjną piosenką bez szczególnych pretensyj, pierwsza ma tylko drugą część naprawdę ładną.

Kukułka, prosta melodia, dobra dla początkujących. Wszystkie pozostałe pieśni: Kochać, Pielgrzym, Dalibóg, Przyczyna, Zawód są banalne i bezwartościowe. Widocznie przeznaczał je Moniuszko dla domorosłych śpiewaków ówczesnych i nie silił się nawet na utworzenie czegoś, coby miało choć odrobinę artyzmu.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że w pierwszym wydaniu Drugiego śpiewnika nie było ostatnich pięciu pieśni (dla braku miejsca pozostawił je na inny raz), poziom jego wykaże tak ogromny spadek w porównaniu z Pierwszym śpiewnikiem, że aż przykro przepatrywać te rzeczy.

Jedenaście pieśni, raczej piosenek zaliczyć można do zupełnej miernoty co do muzyki i tekstu. Czy powróci? Gdybym miał twój dar. Moje bogactwa są nieco lepsze, mogą się nadać dla amatorów. Z Dwóch Krakowiaków drugi jest dość oryginalny, ludowy, pierwszy nic szczególnego nie przedstawia. Kum i Kuma (z piosenek wieśniaczych) ma dużo komizmu i byłaby doskonałą na chór czterogłosowy. Dopiero zupełnie ładne są: Pociąg do Kradzieży i Piosnka (słowo Grozy) „Nad rzeczką“, owiana staroświeckim sentymentem. Opowiadanie wnuczka ma wprawdzie szczęśliwe momenty, ale niedociągnięte, robione i tekst liche. Uroczą jest ogólnie znana Piosnka żołnierza. I wreszcie Magda Karczmarzka, ballada, w której trysnął znowu talent Moniuszki. Oprócz kilku miejsc słabszych jest ona wspaniałym obrazem, ma jędrne, plastyczne tematy, umiejętnie przerobione odpowiednio do tekstu, akompaniament fortepianowy dźwięczy znakomicie, wprost orkiestrowo przy właściwym potraktowaniu. Świetnym momentem ballady jest obertasa. Muzyka ta zionie ogniem i szałem, leci w jakimś nieokiełznanym pędzie, iskry z niej buchają, wszystko w niej wiruje w iście djabelskim wirze. Warto poznać tę balladę, kto jeszcze jej nie zna, Nadaje się ona też znakomicie do upostaciowania, jak tamte.

Dlaczego takim, a nie innym jest poziom Drugiego śpiewnika, wiadomo już z poprzedniej sylwetki Moniuszki. Czemu jednak Moniuszko nie wybrał prostych, ale nie lichych wierszy i nie przyozdobił ich również prostą, ale nie tak mierną muzyką? Trudno na to całkiem dokładnie odpowiedzieć, zdaje mi się jednak, że na Moniuszkę zbyt depresyjnie działały rady i sądy otoczenia, zwłaszcza, że czuł w sobie wtedy moc energii twórczej i mierzył wysoko. Nie zadawał sobie już widocznie trudu zastanowić się, że pisząc prosto, ale nie tandetnie, lepiej nawet spełni obowiązek nauczyciela swego społeczeństwa; brał, co mu się przytrafiało i komponował na modę tych śpiewek, jakie ówczesni dyletanci śpiewali.

Śpiewniki Moniuszki powinny być w każdym muzycznym domu polskim. Cena ich jest tak przystępna, że daleko lepiej opłacić się nabywać śpiewniki niż oddzielne pieśni.

Ruta Gnus.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

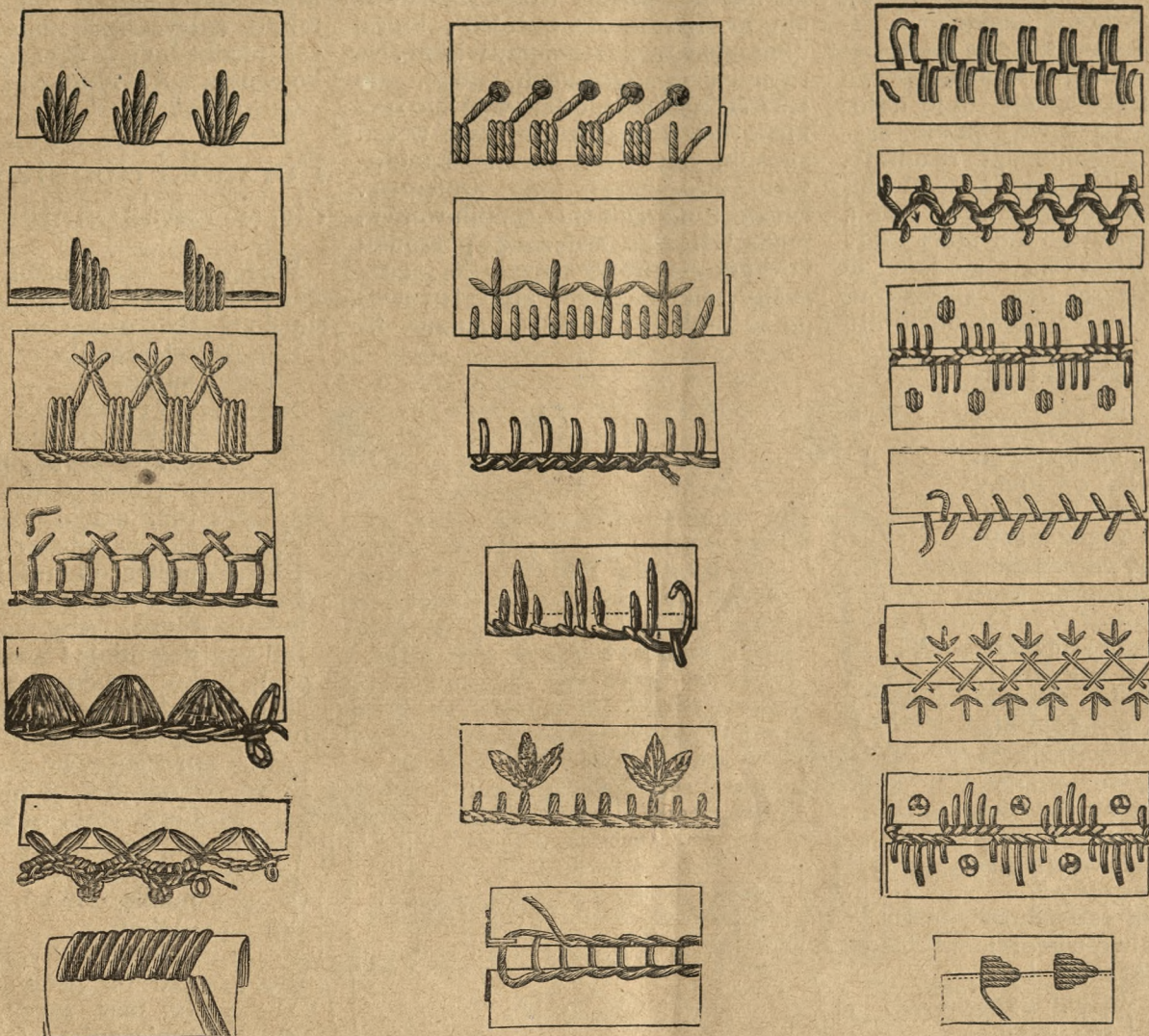
Marja Bogusławska „Rocznice Narodowe.“ Księg. Wyd. „Drwęca“ — Józef Janowski „Eugenja, czyli o dobrem zrodzeniu się wewnętrznem kobiety.“ Wyd. J. Lisowskiej. — Sédiz (przekład J. Janowskiego) „Ewangelja i problemat wiedzy.“ Kuncewicz i Hoffman, dawniej Sadowski. — Wiktor Brumer „Scena i widowia.“ Wyd. „Życie Teatru.“ — Romuald Balowelder „Walerjan Łukasiński“ Wyd. „Dom Książki Ludowej.“ — M. H. Szpyrkówna „Gniazdo i Gnieździęta.“ Narodowe Fundacje Wiosek Kościuszkowskich. Wyd. Tow. Gniazd Sierocych. — F. Brodowski i T. Brodowski „Kobieta w rodzinie.“ Gebethner i Wolff. — L. Kondratowicz. Urodzony Jan Dęboróg „Szkolne czasy.“ Gebethner i Wolff. — E. Böhm-Bawerk „Kapitał i zysk z kapitału.“ Gebethner i Wolff. — W. Natanson i K. Zakrzewski „Nauka Fizyki,“ tom 3-ci. Gebethner i Wolff. — Helena d'Abancourt „Kraków i okolice.“ Gebethner i Wolff. — A. Konopnicki „Epitafjum“ (poezje). Księgarnia Polska w Katowicach. — J. I. Kraszewski „Pamiętnik Mrocza.“ Biblioteka Domu Polskiego.

* * *

„Ameryka—Polska,“ miesięcznik ilustrowany, literacko-ekonomiczny № 1.



JESZCZE O ŚCIEGACH OZDOBNYCH



W Nr. 2 „Bluszczu“ obiecałam Wam Miłe Czytelniczki pomówić kiedyś o łatwym i ładnym wykończeniu brzegów i o łączeniu dwóch kawałków materiału, i oto podaję Wam teraz szereg sposobów wykonania tego.

Jak często nam się zdarza, że robiąc np. serwetkę haftowaną nie wiemy zupełnie jak wykończyć jej brzegi — koronka jest nieodpowiednia, obręb mereżkowy za ciężki. Spójrzcie wtedy na załączone rysunki — jednym, lub dwoma kolo-

rami bawełny, odpowiednimi do haftu na serwetce można ją ślicznie zakończyć. Począwszy od różnych sposobów fantazyjnego dziergania, a skończywszy na ozdobnych pikotkach znajdziecie ściegi odpowiednie do każdej roboty.

I nie tylko serwetki wykończać tak można. Dziecinny fartuszek, sukieneczka, nawet falbany i falbanki tak bardzo dzisiaj modne przy naszych sukniach o ileż będą ładniejsze wykończone jakimś ściegiem ozdobnym, niż zwyczajnym

obrębem. A teraz drugi kłopot, który też bardzo często nam się zdarza. Trzeba połączyć dwa kawałki materiału — szew wypada w niewłaściwym miejscu i psuje całą robotę. I na to znajdziecie tu radę. Podaję kilka sposobów ozdobnego łączenia rozmaitemi ściegami. Stosując je można z wąskich pasków, z niewielkich resztek uszyć sukienkę, lub fartuszek dla dziecka, szczególną jednak wartość będą miały przy przerabianiu letnich sukien.

LIST Z PARYŻA

W ostatniej korespondencji, mówiłyśmy dużo o toaletach związanych z pobytem na Rivierze. Dziś uwagę Twoją, Miła Czytelniczko chcę skierować w inną stronę. Będąc wyrazicielką wymagań i kaprysów obecnej chwili, nie mogę zamilczeć o rzeczy tak bardzo podniecającej umysły naszych Pań, jaką są marszczenia w najrozmaitszych kombinacjach.

A więc wszechwładne panowanie marszczenia! Wymaga ono dużej cierpliwości, ale daje natomiast ładne, ciekawe i pełne czysto paryskiej dystynkcji rezultaty.

Na całej linii moda przewidywana na nadchodzący letni sezon, stanowczo inspiruje się ideją marszczenia. Wszystkie modele w ogólnym zarysie są przybrane z przodu zmarszczonymi misternie połamami; z tyłu suknia zachowuje linię prostą i jednolitą.

Marszczy się wszystkie materiały od najcięższych do najłżejszych, od sukna do jedwabnego muslinu, przechodząc przez wszystkie wełny, wszystkie jedwabie, wszystkie krepy i woale...

Jestem z górą przekonana, że w tej dziedzinie, znajdziesz Miła Czytelniczko, bogate źródło dla twej bujnej fantazji, i wdzięczne pole popisu dla twej pomysłowości i już widzę, coraz to nowe tysiączne odmiany sukienek marszczonych.

Nim jednak zdecydujemy się na nowe wydatki, czy nie dobrzeby było rozejrzeć się w ogólnym budżecie już i tak mocno obciążonym przez bezustanne potrzeby i rzucić jedno badawcze spojrzenie w głąb szafy.

Spoczywają tam przeróżne zeszlóroczne sukienki. Przerzuciwszy je wszystkie jednym gorączkowym ruchem, zaczynijmy prawdziwie po kobiecemu projektować najrozmaitsze przeróbki, w których marszczenia odegrają naturalnie najważniejszą rolę. A więc nie tracąc czasu zobaczmy, jak z bliska wyglądają te z góry udane transformacje.

Ależ to skarby całe! Z tych zarzuconych, smutnie wiszących modeli, możesz zrobić przy odrobinie gustu, piękne i nowe suknie, dodając do nich tylko umiejętnie zastosowane, marszczone falbany.

Oto suknia zupełnie prosta z „crêpe de chine“, „beige“. Nic

łatwiejszego, jak przybrać ją marszczoną falbaną, umieszczoną poniżej bioder. Marszczy się ją w 10 ścisłych bardzo rzędów, tak, żeby marszczenie, jako rodzaj wykończenia, nadawało modelowi odpowiednią elegancję. To samo powtarza się również w epoletkach (naramiennikach) (rys. 1).

Biorąc wciąż, jako założenie, zeszlóroczne „fourreau“, czyli prostą suknię, bez ozdób, radzę wzorować się na formie „Directoire“, której długo jeszcze zostaniemy wierne. Na różnych wysokościach sukni, ale zawsze poniżej bioder umieścić trzy misternie zmarszczone szale w ten sposób, aby dwa boczne znajdowały się wyżej, niż środkowy. Bluza z karczkiem symulowanym przez wstążkę, związaną pośrodku w długi empirowy węzeł. Z „georgette“, niebieskiego, albo różowego ze srebrną wstążką, suknia ta



1, 2, 3

będzie bardzo stylową i odda prawdziwe usługi latem (rys. 2).

W skromniejszym rodzaju, mam coś na myśli z czarnego „crêpe satin“. Która z nas nie posiada zeszlórocznej prostej czarnej, jedwabnej sukienki. Wystarczy dodać na przodzie 2 marszczone fartuszki, nałożyć także epolety, wydłużyć wdzięcznie sylwetkę wązkim paskiem z guzikami idącym od góry do dołu sukni, a otrzyma się całość nader modną i młodą. (rys. 3).

I tak bez końca możnaby improwizować odmiany na temat marsz-

czenia — przybrania tak prostego, ale pełnego szyku i finezji. Lecz jest w tem jedno „ale“, marszczenie jest próbą cierpliwości. Prawdziwy efekt daje tylko świetne wykończenie z misterną regularnością, której ani gatunek materiału, ani kolor, ani fason sukni, nigdy nie zastąpią. Trzeba do marszczenia mieć cierpliwość, dużo cierpliwości, której ci napewno miła Czytelniczko zabraknie, pomimo całej chęci zaprowadzenia tak niezbędnej w naszym skomplikowanym życiu ekonomii. *Sekwa.*

Porządki domowe—mycie i zaciąganie podłóg

Wczesna tegoroczna wiosna, wcześniej niż zwykle, każe nam brać się do ciężkiej pracy wyczyszczenia mieszkania z zimowego kurzu.

Tym razem praca, ta lżejszą będzie niż zazwyczaj — krótka bowiem zima była nadzwyczaj ciepła, dzięki czemu mało się w piecach paliło, a przez to i mniej kurzu nagromadziło się w mieszkaniach. Aby skutecznie dokładnie i możliwie prędko zmuzną i niemiłą robotę porządków domowych trzeba wcześniej przygotować wszystko co może być do nich potrzebne a więc: szczotki, ścierki, trzepaczkę, wiórki do czyszczenia posadzek pomadką do ich zaciągania i t. d.

Porządki robi się zawsze od góry do dołu — to jest zaczynają się od omywania sufitów i ścian, okurzenia i mycia pieców, drzwi i okien, ściąganie mokremi ścierkami kurzu z szaf etc.

Do mycia drzwi i okien nigdy nie trzeba używać sody, tylko bardzo rozcieńczonego amoniaku i dobrego łagodnego mydła — od sody bowiem żółknie farba olejna. Okna i drzwi myje się po kawałku, prędko osuszając starannie miękkim kawałkiem grubego płótna umyte części.

Szyby myje się gąbką — aby były klarowne i jasne, dolewa się do wody trochę spirytusu lub dodaje boraksu. Następnie wyciera się w kółko szybę, nie mszając się płótnem i glansuje ją skórką lub dla oszczędności bibułą. Obrazy olejne wyciera się zaledwie wilgotnym gałgankiem — ramy złocone czyści się tylko na sucho — od najłżejszej wil-

gości czernieją nawet złocone czy-
stem złotem. Jeśli zapstrzone wy-
ciera się kawałkiem cebuli. Białe
drewniane ramy czyści się kredą,
którą naciera się ramę — po wy-
schnięciu usuwa się pył z niej po-
wstały miękką szczotką. Dębowe
ramy, zmywa się delikatnie—nacie-
rając je następnie odrobiną pomad-
ki do czyszczenia skór, w odpo-
wiednim kolorze. Z tyłu obrazy wy-
ciera się mokrą ścierką uważając
żeby nie dostała się woda między
szkło a obraz. Wszelkie wazony
szklane i porcelanowe myje się wo-
dą z octem i sodą — potłuczonymi
drobno skorupkami z jaj—ziarnka-
mi jęczmienia, lub żyta i drobniut-
kim zwirkiem, wypłukuje się na-
stępnie bardzo starannie umyty
przedmiot, dopóki zupełnie czysty
i klarowny nie będzie. Tym sposo-
bem myje się także butelki i ka-
rafki. Meble i dywany trzepie się
o ile możliwości na dworze z jednej
i drugiej strony zmiatając miotełką
kurz, który się wybija trzepaczką.
Skoro wszystko należyte umyte
i oczyszczone, zabieramy się do
podłóg i posadzek. Podłogę malo-
waną olejną, zmywa się wodą —
jeśli brudna, bardzo można rozgo-
tować w wodzie trochę mydła. Jak
wyschnie naciera się cieniutko ciem-
ną pomadką i po jakimś czasie fro-
teruje suknam. Jeśli podłoga wy-
tarta, zaciągnąć ją następującą
zaprawę. 100 gr. orleanu — 100 gr.
potasu—100 gr. farby orzechowej pół
tabliczki kleju stolarskiego, 200 gr.
wosku drobniutko postruganego —
nalać garncem wody miękkiej—po-
stawić na małym ogniu i ciągle mię-
szać żeby się zaprawa nie zagoto-
wała lub nie zważyła. Gdy się do-
brze nagrzeje i połączy a wosk jesz-
cze nie rozpuszczony, dolać trochę
miękkiej zimnej wody i znowu mię-
szając ogrzewać póki się wszyst-
ko nie rozpuści.

Ciepłym tym płynem smarować
podłogę pędzlem, lub starą szczot-
ką od zamiatania — skoro farba
dobrze wtarta zostawić do wy-
schnięcia — następnie froterować

szczotkami i docierać sukmem. Do
podłogi pokrytej choćby najlepszem
linoleum, nie można używać mater-
jałów gryzących i rozpuszczających
tłuszcz jak terpentyna — spirytus,
amoniak, benzyna lub nafta. Tyl-
ko mydłem w doskonałym gatunku
można myć linoleum, w takim bo-
wiem mydle soda jest zneutralizo-
wana i nie wgryza się tak silnie.
Posadzki czyści się jedynie wiór-
kami stalowymi, kupowanymi na
wiązki w składach aptecznych. My-
ciu wodą stanowczo jestem prze-
ciwną, gdyż od wilgoci paczą się
posadzki. Dla oczyszczenia posadz-
ki wiórkami, których nie trzeba
oszczędzać, i jak tylko stępią się
brać nową wiązkę — kłęka się na
ziemi — nakrywa wiórki grubą po-
czwórną złożoną ścierką lub szczot-
ką od szorowania, i hebluje posadz-
kę miejsce przy miejscu, uważając
żeby równo naciskać dopóki zupeł-
nie biała nie będzie. Wtedy pocią-
ga się jasną pomadką, lub rozpusz-
czonym woskiem a po wyschnięciu
froteruje się szczotkami i suknam.

Sukna powinny być białe, lub ja-
sno popielate—żeby na nich dobrze
brud było znać, dla częstego ich
prania; jeżeli jest w domu tylko
jedna sługa, tak jak w mieście naj-
częściej bywa—najlepiej co tydzień
sprzątać gruntownie jeden pokój
a zrobi się porządki niepostrzeże-
nie, unikając zbytniego rozprzę-
żenia w domu, lub nadmiernego
kosztu przez najmowanie kobiety
do pomocy. Na wsi gdzie jest dużo
służby, względu tego nie bierze
się pod uwagę. J. S.

KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZ- NEGO

Złotej Muszce z powincjt.

Z serdecznem zainteresowaniem
przeczytałam list najmłodszej chyba
z naszych czytelniczek i wdzięczna
jestem za zaufanie:

W życiu powinnaś się, drogie
dziecko, rządzić zawsze uczuciem
miłości. Miłości kraju, który jest
Twoją Ojczyzną, miłości bliźniego,
ukochaniem pracy i zawodu, które
sobie obierzesz, miłością wszyst-
kiego co Twoje, lecz aby potrafić
dobrze przeżyć życie, trzeba być
bardzo mądrą i dużo umieć — dla-
tego radzę przedewszystkiem wiel-
ką pilność w nauce i bardzo dokład-
ne spełnianie swych obowiązków.
Dla koleżanek trzeba być do-
brą, uczynną i wyrozumiałą, dla
starszych uprzejmą i pełną sza-
cunku.

Spać chodzić wcześniej, a za to
wstawać rano — najwięcej dla
zdrowia jest wart sen przed pół-
nocą — jadać rzeczy pożywne,
potrawy proste — nie za dużo sł-
dycy, kąpać się przynajmniej raz
na tydzień i myć porządkiem myd-
łem toaletowem, nie używając
żadnych kosmetyków, ręce myć
parę razy dziennie, po powrocie ze
szkoły i przed jedzeniem, głowę
raz na tydzień, w zimie wieczor-
em, żeby nie wyjść na powietrze
z wilgotnymi włosami i nie zazię-
bić głowy.

Poduszkę trzeba wyhaftować na
cienkim szarem płótnie, szarą ba-
wełną i położyć haft na zielonym,
lub żółtym spodzie.

Wzory, których cena jest wy-
mieniona w „Bluszczu“ są na pa-
pierce—na materiał przenosi się je
za pomocą kalki.

Forma bielizny kosztuje 1.50 gr.,
ale musimy mieć miarę długości
i obwód piersi.

Na bieliznę radzę nansuk, albo
madepolam w dobrym gatunku.

Na wszystkie pytania „Złotej
Muszki“ zawsze chętnie odpowiem.

Prenumerata „Bluszczu“, kosztu-
je miesięcznie 4.80 gr., pojedyn-
czy numer 1.40 gr. na zamówie-
nie możemy wysłać wszystkie nu-
mery.

„NOWOŚCI ILUSTROWANE“

Najpoczytniejszy tygodnik ilustrowany, wychodzący od 1903 roku.

Zawiera około 100 zdjęć z Polski i całego świata. Przegląd polityczny i aktualny z tygodnia. Bogaty dział
mód, teatrów polskich, sportu. Dział beletrystyczny zawiera dwie powieści oraz nowele. Dział rozrywkowy:
humor, szachy, szarady, liczne premjowane konkursy etc.

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

Prenumerata kwartalna zł. 7.50. Numer pojedynczy zł. —.75. Do na-
bycia we wszystkich księgarniach, kioskach i na stacjach kolejowych.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego l. 95. Telefon № 479.
Konto P. K. O. Kraków 400.519.

Pani W. J. S.

Bluzki jedwabne najlepiej prać w utartych kartoflach zmieszanych miękką wodą. Jeżeli bardzo brudne to wygotować, przeceździć i ostudzić korzeń mydlika i w tym odwarze prać jedwab. Przy jednym i drugim sposobie, płókać uprane rzeczy w zimnej miękkiej wodzie Piorąc w mydlika trzeba dodać do wody przy płukaniu dla sztywności odrobinę rozpuszczonej żelatyny, albo spirytusu, piorąc w kartoflach jest to zbyt ciężkie, spirytus bowiem który zawierają w sobie wystarczy. Nigdy nie wyżywać materji, ale lekko wycisnąć i roztrząść, zawinąć w czysty kawałek płótna, a jak bluzka przewiednie, prasować niezbyt gorącym żelazkiem, uważając, żeby nie przyżółcić.

W aluminiowym czystym naczyniu, o ile używane jest tylko do mleka, można je przechowywać bez szkody dla zdrowia — najlepiej jednak w porcelanowym garneczku.

Meble dębowe po należytem odkurzeniu nacierać miękką flanelą pomadką do skór w kolorze zastosowanym do koloru dębu, mocno wycierać, aż się świecić będą, a będą jak nowe.

Plamy z herbaty wypiera się tak jak plamy z kawy (Dobre Rady „Bluszczy” Nr. 4). o ile nie zastarzałe i nie maczane w chlorku puszcza bezwzględnie. Parę pierwszorzędnych firm paryskich próbowało tej zimy wprowadzić styl Dyrektorjatu — jednak naogół nie przyjął się dotąd. Czy dalej uzyska prawa obywatelstwa — przyszłość pokaże.

Dla Kresowianki.

Dobrze wyczyszczony i wytrzepany kapelusz biały filcowy natrzeć ciastem zrobionem z magnezji i benzyny. Skoro benzyna ulotni się — wyczyścić i wytrząść pył pozostały z magnezji. Ufarbować można sposobem podanym w Nr. 2 „Bluszczy”, ale trzeba mieć formę do wysuszenia, aby nie wyszedł kapelusz z fasonu.

Flanelę, prać należy w wygotowanym korzeniu mydlika — odwar ten należy przestudzić najwyżej do 26 st. wyprać w nim flanelę — wypłukać w czystej wodzie tej samej temperatury, koniecznie wycisnąć z wody nie wyżywając i rozłożyć na prześcieradle do wysuszenia. Skoro przeschnie w połowie zmaglować i dosuszyć, a na pewno będzie miękka i puszysta. Woda musi być koniecznie miękka — mydła nie brać do prania flaneli, bo żółknie i zestąpi się.

P. H. Z.

„Zagadka reklamowa“ w Nr. 46 „Bluszczy” była poprostu zwykłym płatnym ogłoszeniem, przesyłanym nam przez biuro ogłoszeń w Kaliszu. Redakcja „Bluszczy” nie zna bliższych szczegółów tej sprawy i wogóle nic wspólnego z nią nie ma. Zwracać się trzeba wprost do firmy wymienionej w ogłoszeniu.

W sprawie jadłospisu prosimy o bliższe szczegóły, gdyż na tak ogólne pytanie trudno nam bardzo odpowiedzieć.

P. A. P.

Kapelusz zamszowy, o ile nie bardzo brudny czyści się drucianą szczotką, specjalną do zamszu: mocno wyszczotkować, a będzie jak nowy. O ile bardzo brudny i tłusty od włosów, wyprać benzyną, a następnie szczotkować. Szczotkę drucianą kupuje się w dużych składach szczotek, albo w pierwszorzędnych sklepach z obuwiem.

„Veritas”.

Dywany perskie robi się na warszacie (podobny do kilimczarskiego) na osnowie z lnu, specjalnym gatunkiem dość grubej wełny, którą się wiąże rękami, a potem przecina nożykiem. Deseń jest obliczony na kratki. Jest także sposób robienia dywanów w krosnach! na płótnie, specjalną igłą zwaną „Minerwa”. Wtedy się robi po lewej stronie, po której też i deseń musi być narysowany.

KUCHNIA UPROSZCZONA

Służby jest coraz mniej, jest ona coraz gorsza, a o uzdolnieniu jej do pracy lepiej nie mówić wcale, żeby niepotrzebnem irytowaniem się zdrowia nie psuć. A pani domu, jeżeli nie pracuje zarobkowo, jest zajęta wychowaniem dzieci, pracą społeczną, na koniec bierze na siebie różne zajęcia wykonywane dawniej przez służbę, jak wycieranie kurzów, polewanie kwiatów, reperację bielizny i ubrania, nieraz oszywa dom cały, — w każdym razie nie może siedzieć pół dnia w kuchni. Drożyzna opału, czy to węgla, czy gazu, — wszystko to mówi o konieczności zaprowadzenia pewnych reform w kuchni domowej. Najradykałniejszą reformą, na którą jednak większość się nie zgodzi, byłoby zupełne skasowanie zup, które są względnie mało pożywne, a dużo, czasu do przyrządzenia potrzebują. Ponieważ jednak u nas do nich wszy-

scy przywykli, nie radzę ich kasować zupełnie, natomiast robić je na smaku jarzynowym, zaprawiając mąką, masłem i śmietaną, będą one również smaczne i pożywne jak wywary mięsne.

Kto lubi rosół dobry i sztukę mięsa, niech je gotuje od razu w takiej ilości aby latem na dwa, zimą na trzy dni go starczyło, włoszczyznę i mięso należy wyjąć, a czysty rosół na chłodzie dwa, trzy, a nawet cztery dni doskonale się przechowa. Zasypany kaszką, ryżem, makaronem, lub przyprawiony kluseczkami, pulpetami i t. p. będzie wymagał następnych dni kwadrans do dwudziestu minut gotowania. Ponieważ rosół najmniej trzy, godziny gotować trzeba, widocznie jest ile opału na tej jednej kombinacji zaoszczędzimy. Angolicy w klasie średniej, na codzień wcale zup nie jadają, natomiast po mięsie i jarzynie mają zawsze danie mączne, pod ogólną nazwą puddingów (budyniów) znane, jest ono o wiele pożywniejsze od zupy i bardzo zdrowe, gdyż oprócz mąki, tłuszczów i jaj wchodzi doń zwykle świeże owoce duszone, pieczone lub gotowane. Zupa tam jest uważana za potrawę wystawną, używaną przy większych, prozownych obiadach. — Co do mięs, to prowadząc oszczędniejszą kuchnię, powinniśmy rzadziej używać dużych mięs pieczonych i duszonych, wymagających kilku godzin do przyrządzenia. Zrazy, sznyce, kotlety, befsztyki są również smaczne, a zabierają dziesiątą część czasu i wymagają mniejszego ognia pod blachą.

Znowu wracając do sztuki mięsa, lepiej jest ugotować od razu większy kawał, a dnia następnego podać opiekaną pod chrzanem, kartoflanem purée lub osmażoną w jajku i sucharku lub na koniec zrobić z resztek pierożki czy naleśniki nadziewane. Oczywiście, gdzie kilka lub kilkanaście osób zasiada do stołu, opłaca się upieczenie dużego rozbefu, pieczeni cielęcej lub dużej sztuki drobiu, lecz, kiedy widzę, jak na dwoje państwa i służącą ogień buzuje się parę godzin, aby upiec kurczę lub udusić kilo sztufady nie mogę spokojnie patrzeć na takie marnowanie czasu i opału. Jarzyny u nas przeważnie są podawane rozduszone zupełnie, zaprawione masłem, mąką, cukrem, mlekiem, śmietaną i Bóg wie czem jeszcze.

Tymczasem z małymi wyjątkami (buraczki, szpinak!) jarzyny należy odgotować prędko na osolonej wodzie, wodę natychmiast zlać, włożyć w jarzynę łyżkę dobrego

masła. przetrząść raz aby się masło roztopiło i równomiernie z jarzyną zmieszało, podawać natychmiast. W taki sposób przyrządzona jarzyna nie traci nic smaku i właściwego aromatu, i całe jej gotowanie trwa najwyższej pół godziny.

Wszystkie kasze, aby się prędko ugotowały w pierw namoczyć na dwanaście godzin w zimnej wodzie, potem, o ile tej wody nie wypiły całej, odlać ją i rzucać kasze na wrzątek, — w kilka minut są gotowe. Wszelkie strączkowe, fasola, bób, grochy i groszki należy nalać gorącą wodą i moczyć w niej dwadzieścia cztery godziny, gotując dodać na końcu noża oczyszczonej sody, a w pół godziny od zagotowania, będą miękkie.

Z legumin prędkie do przyrządzenia są wszelkie blinki, racuszki, ołatki, naleśniki, omlety, — dalej kisielki, kompoty, kaszki słodkie na zimno i gorąco, galarety, musy, kremy, blanc — manger te jednak ostatnie wszystkie należy przyrządzać na kilka godzin przed obiadem. aby miały czas zastygnąć dobrze. O ile się gotuje kompoty z suszonych owoców, należy je na kilka godzin namoczyć w zimnej wodzie i ugotują się prędzej od świeżych. Do prędkiej kuchni należą też wszystkie prawie potrawy z jaj, które pomysłowa gospodyni może urozmaicać do nieskończoności prawie. — Chcąc w najwyższym stopniu zaoszczędzić opał i skrócić czas gotowania obiadu, śniadania czy kolacji, należy wszystkie części składowe w pierw przyszykować, aby w czasie samego gotowania nie odrywać się od blachy ani na chwilę. Wiem z doświadczenia jak niesłychanie trudno jest przełamać upór służącej, szczególnie takiej, co wyobraża sobie że dużo umie, po kilku razach jednak, najbardziej odporne dają się przekonać widząc, o ile mniej czasu zużywają gotując według wskazówek pani. Jeżeli przy starym systemie zużywały trzy do czterech godzin i osiem kilo węgla na przyrządzenie obiadu na 4 do 5 osób, to przy rozumnym przygotowaniu wszystkiego zawczasu i odpowiednim doborze potraw obiad będzie wydany po czterdziestu minutach i zużyją trzy kilo węgla najwyższej. Nie będę dzisiaj mówić o głębszej reformie naszej kuchni, o mniej tłustych i mniej na potrawach mięsnych opartym jadłospisie, o szerszym stosowaniu jarzyn, których stanowczo za mało jadały, o jajach nabiałe i daniach mącznych, które tylko za dodatek do potraw, a nie za ich podstawę uważamy, pozwolę sobie jednak wkrótce wrócić do tej kwestji. *Pani Elżbieta.*

Przepisy gospodarskie

KOŁDUNY LITEWSKIE

Jest to potrawa kresowa, której przyrządzać w Warszawie nie umiemy, psując ją rozmaitemi, nieprzewidzianymi dodatkami, podając je w buljonie, polewając masłem a nawet roztopioną słoniną, osypując parmezanem, — przyczem robią ją w celu udoskonalenia z czystej polędwicy, nie dodając natomiast dostatecznej ilości łożu i t.p. Kołduny, aby były rzeczywiście smaczne, powinny być tak małe aby je można było całe włożyć w usta, — kołdun przekrojony traci sok i smak, ciasto powinno być jaknajcieniej rozwałkowane, — kołduny należy podawać bardzo gorące, w przykrytej salaterce lub nelsonce, obie powinny być dobrze wygrzane przed włożeniem kołdunów, — gotuje się je dwa razy, jedną połowę się podaje, a gdy zjedzone, podaje drugą, aby kołduny na talerzach nie stygły. W tym ostatnim celu należy talerze wygrzać pod blachą, lub nad parą i stawić je przed samem podaniem kołdunów na stół. Kołduny są potrawą pochodzenia tatarskiego i dotąd na kresach robią je przeważnie z baraniny. Funt miękkiej wołowiny przepuścić przez maszynkę z funtem najlepszego, oczyszczonego z plew, nerkowego łożu, dodać trzy spore cebule utarte na tarce, lub też w pierw nagotowane czy upieczone przepuścić przez maszynkę wraz z mięsem, wlać dwie łyżki zimnej wody, osolić, popieprzyć, wsypać łyżeczkę sporą utartego majeranku, wymieszać doskonale, porobić z tej masy gałeczki wielkości małego włoskiego orzecha. Z funta mąki, jajka i trochy wody rozbić wolne ciasto dające się cienko wałkować. Rozwałkować jaknajcieniej, szklaneczką, szampanką wycinać krążki, kłaść na każdy kulkę mięsna, zacisnąć mocno brzegi, starając się aby kołdun pozostał małym. Gdy wszystkie gotowe spuszczać na osolony wrzątek, gdy na wierz wypłyną odcedzać na durszlakowej łyżce, osypać tartą bułeczką i podawać natychmiast. Zamiast wołowiny można wziąć tę samą ilość baraniny. Cebuli nigdy smażyć nie należy, co niestety z uporem robią warszawskie kucharki.

FLAKI

Niech moje czytelniczki nie biorą mi za złe, że daję przepis tak popularnej, tak znanej potrawy. Ale jeżeli się wszędzie gotuje i jada flaki, to jednak rzadko gdzie są one prawdziwie dobre. Dopiero teraz po latach przeszło trzydziestu, gospo-

darowania nauczyłam się robić prawdziwie dobrze i tą nową umiejętnością chcę się z czytelniczkami Bluszczu podzielić. Dobrze oczyszczone flaki nastawić w czystej wodzie, bez soli, włoszczyzny, ani korzeni. Gotować je kilka godzin, zależnie od tego czy są z młodej czy starej sztuki, gdy zupełnie zmiękną, wodę, w której się gotowały wylać, lub, jeżeli są psy w domu, po osoleniu jej użyć do parzenia owsianki dla nich. Flaki namoczyć w zimnej wodzie, tak stać mogą do 48 godzin, po dwunastu jednak godzinach moknięcia można je już używać. Z obrzynków mięsa wołowego, kawałka rury ze szpikiem lub kruchej kostki i włoszczyzny ugotować lekki, lecz smaczny rosół. Flaki pokrajać jak drobne kluseczki, uważając aby nie było długich kawałków, któreby się ciągnęły za łyżką i wrzucić je w rosół. Na dwa kilo flaków włożyć pół kilo marchwi i ćwierć kilo pietruszki pokrajanych w kostkę, włoszczyznę z rosółu także samo drobno pokrajać, włożyć pieprzu w ziarnach, majeranu w gałkach, ziela, listka, osolić do smaku i gotować wolno, aż marchew i pietruszka zmiękną, wtedy zaprawić pół szklanką mąki rozbitej wodą, łyżką masła najlepszego, kawałkiem imbiru utartego na tarce, łyżeczką majeranku utartego, odrobina pieprzu tłuczonego, zagotować raz jeszcze i podawać z pulpetami lub kaszką krakowską gotowaną z majerankiem zastudzoną i pokrajaną w kostkę. Pulpety się robi ze szklanki bułeczki tartej, jajka, 200 gramów łożu nerkowego drobno siekanego, soli i majeranku. Zagniata się z tego twarde ciasto, formuje małe gałeczki i gotuje wraz z flakami lub oddzielnie w lekkim rosółu. Okłada się niemi flaki na wydaniu. Gotają się najwyższej kwadrans.

Pani Elżbieta.

DOBRE RADY

Aby zapobiec przypaleniu się naleśników trzeba rozgrzać żelazną patelnię, posypać ją solą, postawić na ogniu, a gdy sól gorąca, wytrzeć nią mocno patelnię i wyrzucić. Patelnię smarować skórką od słoniny i smażyć naleśniki, które nigdy nie będą się przypalały, ani przywiebrały.

* * *

Ręce, które przeszły odorem cebuli, ryby, lub śledzia, należy wytrzeć gorczycą utłuczoną na proszek — a zapach niemiły zniknie zupełnie.

Opis sukien i robót do Nr. 9.

144. Suknia i żakiet z brązowego sukna, przybrane pasiastą wełną w odpowiednich kolorach.

145. Kostjum z granatowej gabardyny, przybrany popielatym sukniem.

146. Suknia z wełny w kratę, przybrana sukniem w jednym kolorze

147. Codzienna suknia dla młodej osoby z lekkiej piaskowej wełny, przybrana kolorowymi guziczkami. Tiunika plisowana w drobne fałdki.

148. Codzienna suknia dla młodej panny z granatowego sukienka. Przód i kamizelka popielate.

149. Suknia z ciemno zielonego sukna, przybrana czarnymi taśmami.

150. Skromna suknia wizytowa z fiołkowego sukienka. Na bokach plisowane fartuszki, przybranie z sukna ciemno lila i fantazyjnych guziczków.

151. Suknia z wełny w kratę, kołnierz z sukna w jednym kolorze.

152. Suknia na ulicę z brązowej wełny, przybrana kolorowym haftem i obłożona tumakami.

153. Szlafrok z wełnianego kreponu koloru złotego, przybrany gipiurym galonem.

154. Szlafrok z ponsowego sukienka „Flora,” przybrany puklami z czarnej wstążki.

155. Szlafrok z lekkiej wełny koloru „brique,” przybrany deseniowym fułarem.

156. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 8 z granatowej lekkiej wełny, przybrana ponsowym haftem.

157. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 7. Góra z materiału w kratę, dół z welvetu w odpowiednim kolorze.

158. Sukienka dla dziewczynki od lat

5 do 8. Staniczek piaskowy, haftowany granatowym, spódniczka granatowa.

159. Sukienka z wełny w kratę dla dziewczynki od lat 6 do 9. Kołnierz biały, pasek lakierowany.

160. Sukienka dla dziewczynki od lat 7 do 12 z welvetu brązowego, przybrana haftem na piaskowym tle.

161. Wzór na kołnierz, haft kolorowy. Aby przybrać takim haftem suknię, lub bluzkę, można podany wzór powtórzyć kilka razy i zczepiając oddzielne klapki tylko przy szyi, otoczyć nimi całe wycięcie. Pojedynczo można je użyć na kieszenie, lub mankietiki. Haft taki powinien być zrobiony wełną na gęstym tiulu, albo bawełną kolorową, lub jedwabiem na organdy. Po wykonaniu deseni sposobem wskazanym na rys. 161, materiał pozostały pomiędzy wydzierganiami deseniami należy wyciąć i otrzymamy śliczny, ażurowy kołnierz.

TABELKA przeciętnych miar

| Wielkość | obwód piersi | pas | obwód bioder | dług. pleców | dług. spódnicy |
|----------|--------------|-----|--------------|--------------|----------------|
| I | 84 | 64 | 96 | 34 | 75 |
| II | 96 | 68 | 105 | 37 | 85 |
| III | 102 | 72 | 110 | 39 | 95 |
| IV | 114 | 85 | 120 | 40 | 100 |

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących: palto lub suknia fantazyjna . zł. 3.50
suknia zwyczajna „ 2.50
bluzka „ 2.00
formy dziecinne „ 2.00
bielizna „ 1.50

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód. Zamówień nie należy skutecznie na blankietach czekowych P. K. O

OD REDAKCJI

Redakcja udziela odpowiedzi na wszystkie listy czytelniczek, podpisane pełnym nazwiskiem i imieniem, oraz zaopatrzone w znaczki pocztowe na kwotę 30 groszy.

Odpowiedzi, mogące zainteresować ogół czytelniczek, drukowane będą w tym dziale, odpowiedzi zaś natury prywatnej udzielane listownie.

Na listy anonimowe lub też podpisane tylko literami, względnie bez adresu, Redakcja odpowiadać nie będzie.

DO TAŃCA ^{nadają się tylko} PATEFONY

bo grają bez igieł, kulką wieczną

NAJNOWSZE MODELE BEZ TUB,
NAJNOWSZE NAGRANIA nadeszły
z Paryża

ADAM
KLIMKIEWICZ
MARSZAŁKOWSKA 154.

ZA GOTÓWKĘ i NA RATY.



17

BRACIA HOSER

W WARSZAWIE, JEROZOLIMSKA 45.

Telefon 581.

HODOWLA I SKŁAD NASION

zawiadamiają, iż wyszedł z druku

Cennik nasion na rok 1925.

i rozsyłany jest na żądanie.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1848 ROKU.

19

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, T.WO REKLAMY MIĘDZYNAR: S-ka z Ogr. Odp. **OGŁOSZENIA**
Gen. Rep. RUDOLF MOSSE—Marszałkowska 124, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” Długa 9 i l. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.

Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW

Kierownik Graficzny EDMUND BARTŁOMIEJCZYK.

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 99. Tel. 239-40.



KOMUNIKAT

BIURA PRASOWEGO

DLA SPRAW KOBIECYCH



WARSZAWA

28 LUTEGO 1925 r.

„Snopkownianka”

W ciągu niespełna 10 dni notujemy już trzecie z rzędu pismo, ukazujące się pod redakcją kobiety. Po naukowym „Biuletynie“, dr. Jotejkówny, po „Wychowaniu Przedszkolnym” Weryho-Radziwiłłowiczowej, omawiać nam przychodzi „Snopkowniankę”, organ związku byłych i obecnych uczenic szkoły gospodarczej w Snopkowie, pod Lwowem.

Redaktorką pisma jest Zofja Wygodzina. W artykule wstępnym zatytułowanym „Nasze Hasła”, píše redaktorka:

„Cel naszego wydawnictwa jest dwojaki: pierwszy, z którego bezpośredni impuls do tego dzieła wyszedł — to utrzymanie łączności wzajemnej między członkami Związku. Drugi, szerszy — to porozumienie ze społeczeństwem na zewnątrz, mówienie o naszych ideałach i metodach działania, otwieranie miejsca na krytykę z zewnątrz, poddanie się pod wpływ prądów, przez społeczeństwo przepływających i odwrotnie, w jakiejś mierze stawanie się współczynnikami kierunku owych prądów.

Chcemy wyjść ponad poziom cichego trwania pod powierzchnią życia społecznego — chcemy wychylić się ponad nią — i wiemy, że wtedy niejedna fala w nas uderzy i będzie w nas ślady rzeźbić, ale też niejedna zmieni kierunek, odbiwszy się pod jakimś kątem. Ten kąt oddziaływania naszego, należy oznaczyć, ten kierunek wykreślić biorąc się do nowego dzieła.

Jesteśmy grupą kobiet, które zespoliła praca nad wyszkoleniem się w kierunku gospodarczym. Przygotowanie do gospodarczej pracy, czy to w szkołach, czy na warsztatach rolnych lub w gospodarstwie domowym, połączone z silnym wpływem w kierunku katolicko-etycznym uczyniły z nas w pewnej mierze jednolity materiał“.

Precyzując dalej swoje stanowisko, píše „Snopkownianka“:

„Nie krytykować i burzyć, lecz szanować chcemy każdy dorobek kulturalny i pracą swą wzmacniać, gdy trzeba: naprawiać. Co mamy zdobyte swą i cudzą zasługą, to pragniemy podawać dalej — siał dla przyszłości coraz lepsze ziarno, zrodzone z pracy pokoleń, i jeśli coś zyskamy z najwyższych, najczystszych wartości nie chować ich pod korzec, lecz świecić niemi na drugich otuchę i pożytek. Ale nade wszystko pragniemy służyć: pracą nad własnym udoskonaleniem, pracą umysłu naszego kobiet inteligentnych, które wiedzą, że nie wolno władz intelektualnych, które pewien stopień rozwoju osiągnęły, pozostawiać w spoczynku martwoty — lecz rozwijając je, ćwiczyć i uczyć się do śmierci — i pracą fizyczną, błogosławioną pracą, która tworczą jest i umysłowi wciąż nowe tematy daje do wniosków i sama się kontroluje, a chleb daje rzeszom!

Służyć chcemy, nie rządzić. ...Chyba też nawet nie konieczną rzeczą dodawać, co się samo rozumie po wytlómaczeniu powyższym, że służyć chcemy Pani Naszej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — która niechaj wraz z ludzkością całą spełniać chce służbę Bogu“.

Przytaczamy ten dłuższy ustęp, ponieważ nim przemawia pewien odrębny i mocno zdaje się skryzalizowany typ współczesnej kobiety polskiej.

Zeszyt pierwszy „Snopkownianki“, zawiera sprawozdanie ze Zjazdu Stowarzyszonych Snopkownianek, oraz z wycieczki uczenic do Czechosłowacji.

Poza tem są tam dwa referaty wygłoszone na zjeździe: Heleny Słoniowskiej „Psychotechnika“: dr. K. Malsburga „Dziedziczenie mleczności u krów“, oba utrzymane na wysokim poziomie naukowym, świadczą o całkiem nieprzeciętnej wartości szkoły w Snopkowie.

Z życia stowarzyszeń

PROPAGANDA „RODZINY WOJSKOWEJ“

Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa“ wydział prowincjonalny ogłasza następującą odezwę:

Sz. P.

Mamy zaszczyt zakomunikować, że dnia 3 lutego r. b. odbyło się w Warszawie zebranie założycieli Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa“, szczegółowe sprawozdanie z którego dała „Polska Zbrojna“ w n. z dnia 4 lutego.

Ze względu na ciężkie warunki materialne i konieczność zarobkowej pracy kobiet, stowarzyszenie postawiło sobie za zadanie zorganizowanie własnych placówek, wytwórni etc., tworząc cały szereg sekcji od ekonomicznych do kulturalnych włącznie, kładąc nacisk na opiekę nad dzieckiem, którego rodzice pracują poza domem, oraz na sanitarne warunki życia.

Organizacja we wspólnym naszym interesie winna objąć cały teren Rzeczypospolitej, zrzeszyć na gruncie samopomocy żony, matki, niezamężne córki i siostry oficerów, oraz wdowy po tychże.

W myśl powyższego, zwracamy się do Szan. P. z prośbą o zorganizowanie na terenie miejscowym Oddziału Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa“, w celu skoordynowania naszych wspólnych wysiłków. Im więcej dzielnych i wypróbowanych społecznie jednostek znajdzie pracę w ramach Stowarzyszenia, tem owocniejsza będzie jego działalność.

Wydział prowincjonalny (adres tymczasowy Warszawa-Praga, Jagiellońska 31, d-rowsa Regina Zienkiewiczowa) służy wszelkimi żądaniami informacjami.

RADA NARODOWA KOBIEC

Jeszcze przed wojną powstała międzynarodowa organizacja kobiet pod nazwą: Conseil international des femmes. Polki miały wówczas wziąć w niej udział nieoficjalny. Przyszła tymczasem wojna i udział kobiet polskich, na równi z przedstawicielkami innych państw, stał się możliwym.

Do Rady Międzynarodowej kobiet należą obecnie przedstawicielki 35 Rad narodowych.

Rady narodowe składają się zazwyczaj z reprezentantek wielu stowarzyszeń kobiecych.

W Polsce, do Rady Narodowej należą obecnie następujące organizacje.

- 1) Narodowa Organizacja Kobiet — delegatek 29.
- 2) Koło Polek — delegatek 14.
- 3) Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek — delegatek 2.
- 4) Koło mieszczanek del. 1.
- 5) Koło przełożonych del. 1.
- 6) Dźwignia — del. 1.
- 7) Dom Akademiczek — del. 1.
- 8) Zjednoczenie (Lwów) del. — 2.
- 9) Stowarzyszenie Kobiet Wileńskich — del. 1.
- 10) Związek kobiet, pracujących w handlu i biurowości — del. 1.

Rada Międzynarodowa kobiet ma za zadanie:

- 1) walkę o równouprawnienie polityczne kobiet w tych krajach, gdzie równość ta dotąd nie istnieje.
- 2) walkę z handlem kobietami i dziećmi.
- 3) Reformę praw cywilnych kobiet.
- 4) Reformę prawodawstwa, dotyczącego dzieci nieślubnych, opiekę nad dzieckiem i t. d.

Politykę M. R. Kobiet wyklucza ze swego statutu.

Polska Rada Narodowa Kobiet po zorganizowaniu się zgłosiła akces formalny do Międzynarodowej Rady Kobiet i w r. ub. wzięła udział przez delegatkę swoją, senatorkę Sz e b e k ó w n ę w Zjeździe Rady Międzynarodowej w Kopenhadze.

Tam p. Szebekówna miała sposobność odeprzeć zarzuty, skierowane przeciw Polsce przez delegatki ukraińskie i powołując się na punkt statutu Rady, nie dopuszczający polityki, zażądała usunięcia z sali Kongresowej politycznych wydawnictw ukraińskich, szerzących propagandę antypolską. Żądanie uznano za słuszne. Rada Narodowa polska dzieli się na sekcje:

- 1) Walki z handlem żywym towarem;
- 2) higieny i zdrowia;
- 3) opieki nad dzieckiem;
- 4) prawną;

5) propagandowo-prasową.

Sekcja propagandowo-prasowa po paru posiedzeniach przygotowawczych odbyła w dniu 14 lutego b. r. pierwsze zebranie organizacyjne, na którym omawiano plan dalszej pracy. Na przewodniczącą Sekcji wybrano p. Lisowską, na sekretarki: p. Kołucką i p. Makowiecką. Wybory te są przewidywane aż do skompletowania składu Sekcji.

Organam Conseil International des femmes jest „Bulletin”, wychodzący w języku francuskim w Fredrikstad w Norwegii. Redaktorką naczelną jest p. Anna Backer.

Co pisze prasa

— „Kurjer Warszawski” № 44 w korespondencji z Wilna donosi:

„Gdy mowa o pracy kulturalnej polskiej na Kresach, nie sposób pominąć milczeniem tych ofiarnych jednostek, które pracę tę prowadziły potajemnie w okresie powojennym.

Dzieło przez nie dokonane, jest w skutkach swych niezmiernie doniosłe. Niewiele z tych cichych bohatererek — siewczyń polskości pozostało przy życiu, ale tym, które, sterane ciężką pracą, pędzą dziś ciężki żywot, należy się od społeczeństwa i od Państwa opieka.

Dziewięć takich weteranek znalazło w Wilnie przytułek w schronisku, utrzymanym przez nauczycielstwo polskie. Nauczycielstwo jednak nie jest w możności rozłożyć nad nimi takiej opieki, na jaką zasługują i do jakiej mają prawo.

W sprawie opieki nad nauczycielkami weterankami odbyło się d. 8 lutego posiedzenie pod przewodnictwem naczelnika wojewódzkiego wydziału pracy i opieki społecznej, p. K. Jona, w którym wzięli udział z ramienia Dyrekcji odbudowy inż. Przygodzki, z ramienia nauczycielstwa p. Jastrzębski oraz przedstawiciele prasy.

Stwierdzono, że schronisko mieści się w budynku nieodpowiednim, a na wyżywienie weteranek nauczycielstwo, poza opłaceniem służby, jest w możnościłożyć tylko po 50—70 zł. miesięcznie. Innymi słowy, niezdolne dziś do pracy, nauczycielki cierpią nędzę.

Stow. nauczycielstwa polskiego posiada własny plac, na którym zamierza wybudować schronisko. Ale jest to rzecz trudna. Projekt może być urzeczywistniony dopiero w dalszej przyszłości. Nie należy bynajmniej tego projektu zarzucać, ale niezależnie od niego trze-

ba natychmiast poprawić byt tych, które już są weterankami. Trzeba przenieść je do odpowiedniego lokalu i lepiej uposażyć.

Na ten cel zarówno Rząd, jak i społeczeństwo muszą znaleźć pieniądze.

— „Zdrowie” № 1 (dwutygodnik wychodzący przy paryskiej Polonii) zamieszcza sylwetkę Marji Skłodowskiej Curie.

— „Kurjer Polski” w dodatku „Świat Kobiet” № 45 omawia w artykule p. t. „Kto winien” sprawę szkolnictwa zawodowego dla kobiet. Artykuł podpisany C. W.

„Ankieta o kobiecie powojennej” jest niesłychanie urozmaicona.

Obok głosów poważnych rozlega się raz po raz głucho hukanie puszczyków nocnych. P. Kr...a rozważa „Ile zarabiają kobiety w zawodach inteligenckich.”

— „Gazeta dla Kobiet” № 2 gi (Poznań) w artykule p. t. „Nowy Ruch”, zaznaczając pewne ożywienie, jakie w roku bieżącym w stowarzyszeniach kobiecych zauważyć można, pisze dalej: „Łączy się z tem pewien nieznamy przedtem u kobiet polskich feminizm. Jest to zjawisko zupełnie słuszne, jeśli się zważy, że związki kobiece powołane są przede wszystkim do popierania interesów kobiecych, do wnikania w dolę i niedolę kobiety pracującej, w jej prawa i dotycząca ją bezprawie, nierówność wynagrodzenia, brak ochrony, czy też niezastosowanie przepisów ochronnych, w sprawę matki pracującej zawodowo i związanego z tem wychowania jej dziecka. Trzeba uprzytomnić sobie, że dla kobiety pracującej wyłania się sprawa stanowisk w urzędach i całego szeregu niezłałatwionych jeszcze postulatów kobiecych: uposażeń, emerytury i t. p. Ktoś niewtajemniczony w te sprawy, nie ma pojęcia jak trudno zdobyć kobiecie stanowisko wyższe z pełną odpowiedzialnością. Konstytucja polska nie przewiduje co prawda żadnych ograniczeń w przyjmowaniu kobiet na stanowiska wyższe, czy choćby najwyższe, lecz moc dawnych przyzwyczajzeń i zasiedziałych antyfeministycznych uprzedzeń jest tak wielka, że kobieta uchodzi zawsze za „coś gorszego” i nie umiejącego ponosić odpowiedzialności za swoje czyny.”

— „Hasło” № 7 w artykule p. t. „Do czego idziemy?” podkreśla iż niedawno jeszcze świat kobiet uczuciowych od świata kobiet podejrzanego życia dzieliły nie tylko istotne ale i zewnętrzne różnice — Dzisiaj jest wręcz przeciwnie. „Zatarła się linja, odgradzająca te dwa światy. Mody kobiece idą po linji dziwacznych i prowokacyjnych upodobań kobiet zepsutych” „Reforma jest ko-

nieczna" — pisze w dalszym ciągu „Hasło” i radzi, aby urzędy państwowe stawiały za warunek pracownikom strój ciemny i skromny. Rzec słuszna. W zapale swoim żąda jednak „Hasło”, aby urzędniczki nosiły suknie po kostki. Tego wymagać nie należy. Kurz w lecie, a błoto na ulicach miasta w zimie czynią suknię taką niepraktyczną i niehygieniczną. We wszystkim zachować trzeba umiarkowanie, nawet w skromności!

— „Ilustrowany Kurjer Codzienny” № 47 zamieszcza recenzje z książek: Wirginji Jezierskiej; „Z życia dworów i zamków na Kresach”, pamiętnik, z autografu francuskiego przełożony i wydany przez L. Białkowskiego. Poznań 1924.

Heleny d'Abancourt; „Kraków i okolice.”

Julji Baranowskiej — B o r o w e j „Święto pieśni dzieci polskich”, śpiewnik zawierający teksty i melodie — przydatny dla dzieci ze szkół powszechnych, wyd. Gebethnera i Wolffa.

— „Dziennik Poznański” № 39 zamieszcza artykuł p. t. „Kobiety Rolniczki”, którego autor dziwi się i smuci, że tak mało kobiet garnie się do studjów rolniczych. W r. 1922 pisze — na agronomji w Krakowie studjowało zaledwie 14% kobiet, w Wyższej Szkole Rolniczej w Warszawie 6.65 procent, w Uniwersytecie Poznańskim tylko 3%. Autor powołując się na tradycję dawnej Polski, która zna sławne admistratorki wielkich dóbr, zachęca współczesne kobiety do wstępowania w ich ślady.

Od naszych korespondentek

BERLIN w lutym.

W żywotnie redagowanym „Dzienniku Berlińskim” (Berlin—Meckernstrasse 144) spotykamy od Nowego Roku poważny udział piór kobiecych.

W odcinku tego pisma wychodzi powieść Wandy Miłaszewskiej: „Cmentarz i Sad”, oraz Zofji Wojnarowskiej „Opowieści okien” (obrazki z życia robotniczego). Poza tem „Dziennik Berliński” zamieszcza „Feljetony z Konstantynopola” pióra Wandy Melcer-Rutkowskiej, i wreszcie „Listy do samouków”, które Redakcja opatrzyła następującym wstępem: „Do rąk waszych szanowni i kochani czytelnicy, dotrze dzisiaj wraz z „Dziennikiem” pierwszy „List do samouków” Anonima z Pomorza, pod którym kryje się

jedna z najbardziej znanych i zasłużonych współczesnych, polskich działaczek oświatowych”.

Berlin w obecnej chwili usiany jest gęstą siecią polskich organizacji kobiecych; nie dziw, że organ Polonji miejscowej zasilany jest obficie przez autorki polskie. *St. B.*

POMORZE w lutym.

Na Pomorzu funkcjonuje Towarzystwo Ziemianek Pomorskich. Istnieje ono już od lat 19 tu.

Przez lat 14 należałyśmy do Ziemianek Poznańskich. W r. 1920, odczuwając potrzebę samodzielnej pracy, p. Potocka z Piątkowa i p. Sikorska z Wielkich Chełmów zwołały zebranie do Grudziądza i tam przeprowadziły, już poprzednio omysłony plan, założenia samodzielnego Towarzystwa Ziemianek Pomorskich”. Do zarządu wybrano wtedy panie: Potocką, Speichertową, Połczyńską, Rudowską i Sikorską. Funkcje sekretarki powierzył Zarząd p. Sikorskiej, a funkcję skarbniczki p. Rudowskiej. Poczem p. Potocka przewodnicząca i p. Sikorska zajęły się ułożeniem ustawy,

Mandaty wybranego wówczas Zarządu wygasają z dniem 1 lipca r. b. Zarząd zostanie odnowiony, ponieważ, według ustawy, tych samych osób po raz wtóry wybierać nie wolno. *S.*

Nauka i Sztuka

— Salon Artystyczny, przy ul. Marszałkowskiej Nr. 69 wystawia w ostatnich czasach szereg prac kobiet-malarek.

Niedawno gościła tu pierwsza wystawa malarska i graficzna pani Jadwigi Czarneckiej-Lewakowskiej.

Obecnie p. J. Bobińska Paszkowska daje kilkanaście obrazów stalugowych i duży zbiór miniatur.

P. Bobińska — jako portrecistka — ulega wybitnie i zresztą świadomie wpływowi sztuki włoskiej przedrenesansowej. Delikatne, rysunkowo przedewszystkiem, wykonane przez nią, jasne głowy, znamy już od kilku lat. Nowemi są dziś jej kompozycje o charakterze religijnym, w których również prymitywizuje.

Odmienna zupełnie jest realistycznie potraktowana „Kasia” i „Madonna”, ujęta jak chłopskie malowidło na szkle.

W sztuce miniatur, artystka trzyma się stylu XVIII w., nie tylko w archaizowaniu stroju modeli, lecz w ich upozowaniu i wyrazie, który nadaje ich twarzom. Wyjątek może stanowić dziewczynka z pieskiem (nie z kotkiem), mająca dużo

współczesnego charakteru w żywym spojrzeniu wielkich oczów.

Oprócz tej niejako „zbiorowej wystawy”, widzimy jeszcze z prac kobiecych: p. Katarzyńskiej-Pruszkowskiej „Staw”, p. Zofji Stankiewiczówny, jak zwykle dobrze wykonane, księgi, kwiaty, drzewo, — p. Waśniewskiej — soczystą w barwach, naturę martwą.

Czeszka, Emma Löwenstamm, wystawia kilka delikatnych akwafort (zamek Krumen) i ex-librisów.

Dyrekcja Salonu, zapowiada na najbliższą przyszłość ciekawą wystawę obrazów pani Krzyżanowskiej, żony zmarłego artysty Konrada Krzyżanowskiego.

— Na Wydziale lekarskim Uniwersytetu Warsz., otrzymały dyplomy doktorów wszech nauk lekarskich Marja Srokowska i Anna Margolis. *N. S.*

Kurs Letni dla dziewcząt w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach

Dn 30 marsa b. r. zostanie otwarty w Wiejskim Uniwersytecie ludowym w Szycach, trzymiesięczny kurs letni dla dorosłych dziewcząt, od lat 18 stu

Program kursu letniego dla dziewcząt obejmuje: naukę języka polskiego, rachunki, historję powszechną w ogólnych zarysach, historję Polski, literaturę polską, na podstawie czytania najpiękniejszych jej utworów, naukę obywatelską, geografję, przyrodę, higienę, zagadnienia wychowawcze, śpiew i gimnastykę; z zakresu wiadomości praktycznych znacznie większa liczba godzin przypadnie na naukę gospodarstwa domowego i robót ręcznych, opartych na wzorach twórczości swojej.

Nauka trwać będzie przez 3 miesiące od kwietnia do lipca. Zakład jest położony w pięknej okolicy, 10 kilometrów od Krakowa, 6 kilometrów od Ojcowa, co pozwala na robienie wycieczek i korzystanie z centrum nauki i kultury polskiej, jakim jest Kraków.

Za pobyt w Uniwersytecie Ludowym opłacają uczniowie i uczennice 50 zł. za utrzymanie i mieszkanie, a 20 złotych miesięcznie za naukę, czyli że cały kurs letni wynosi 210 zł. Opłatę tę wnieść można odrazu w całości, lub też miesięcznie.

Zgłaszać się należy do Dyrekcji Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach (adres — Kraków 9, przez szkołę w Modlnicy).

Rolnictwo i Hodowla

WYSTAWA DROBIU GOŁĘBI I KRÓLIKÓW WE LWOWIE

Do Komitetu Wystawy tej należały: Jadwiga Langierowa (dyrektorka) i Z. Tannenhorst-Rössnerowa. Do Komisji ekspertów weszły: M. Bitschanowa i N. Duninowa. Wystawa odbywała się w dn. 7, 8 i 9 grudnia r. ub.

WYSTAWA DROBIU, GOŁĘBI I PSÓW W ŁODZI

Wystawę urządziło Łódzkie Towarzystwo hodowli drobiu i zwierząt domowych. Odbyła się w dniach od 6-go do 8-go grudnia w Helenowie. Nadesłano około 500 okazów.

Nagrody otrzymały następujące hodowczynie: W dziale kur: pani Kreideweiss — złoty medal, A. i L. Biedermanówny — srebrny medal, p. H. Kotarbińska i Kalkbrenner — dyplomy na medale srebrne.

HODOWCZYNIĘ KRÓLIKÓW

Na wystawie w Krakowie (od 30 listopada do 3 grudnia r. ub.) w dziale hodowli królików otrzymały nagrody: M. Czerwińska — dyplom uznania za króliki srebrzyste, W. Głowińska — list pochwalny za króliki wiedeńskie.

Wiadomości Zagraniczne

NIEMCY

Posłanki do parlamentu — Przy ostatnich wyborach do Parlamentu niemieckiego na ogólną liczbę 493 posłów wybrane zostały 33 kobiety. Największa stosunkowo ilość ich należy do stronnictwa socjalistycznego (17), potem idą: stronnictwo nacjonalistyczne (5), centrum (4), komuniści (3), stronnictwo ludowe (2).

W poprzednim parlamencie niemieckim było 27 posłanek.

DANJA

Nagroda naukowa dla eskimoski. — Król duński udzielił wysokiego odznaczenia honorowego pani Amarulunkak, eskimosce, która okazała wydatną pomoc uczoneму Knüdowi Rasmüsenowi przy zwiedzaniu bieguna północnego. Pani Amarulunkak odbyła razem z Rasmüsenem przeszło 40.000 kilometrów podróż, w niezmiernie trudnych warunkach.

RUMUNJA

Projekt częściowego równouprawnienia kobiet. — Jak donosi „Wiestnik na Żenata“, rząd rumuński opracował projekt częściowego nadania praw obywatelskich kobietom. Wedle tego projektu, kobiety będą miały prawo wyboru z każdego okręgu jednej lub kilku przedstawicielek do specjalnej Rady przy parlamencie, która będzie jednakże miała tylko głos doradczy. Organizacje kobiece rumuńskie, pod przewodnictwem księżnej Aleksandry Cantacuzen, czynią usiłowania celem rozszerzenia ram tego projektu i zdobycia dla kobiet rumuńskich bardziej kompletnych praw obywatelskich.

OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM

Rada Narodowa kobiet rumuńskich złożyła parlamentowi projekt ustawy o opiece nad matką i dzieckiem. Projekt przewiduje stworzenie specjalnych kas zapomogowych dla niezamożnych matek, ze specjalnym uwzględnieniem pomocy matkom i dzieciom nieślubnym.

ANGLJA

Walka z lichwą. Rada społeczna miasta Londynu (London Council of social Service) na ostatnim swem posiedzeniu zajmowała się sprawą konieczności utworzenia specjalnego komitetu do zwalczania wyzysku lichwiarskiego, którego ofiarą padają przeważnie kobiety z najuboższej warstwy ludności robotniczej Londynu. Referentką tej sprawy była panna A. R. Caton, członkini Związku Obywatelskiego Kobiet (Women's Citizen Association), która po dokładnem zaznajomieniu się z tą kwestją przedstawiła zebranym dużo ciekawego materiału. Zdaniem referentki, istnieje specjalna klasa kobiet, trudniących się lichwą, t. j. pożyczaniem drobnych sum pieniężnych na bardzo wysoki procent. Normalną stopą oprocentowania jest opłata 1 pensa od pożyczki 1 szylinga tygodniowo, a więc około 435 procent rocznie!! Wyzyskowi temu ulegają najbiedniejsze z pośród wyrobnic, przeważnie matki, zmuszone do pożyczania paru szylingów koniecznością kupienia strawy dla dzieci, a nie mające żadnych innych źródeł do zaciągnięcia tymczasowej pożyczki, jak domokrażną lichwiarkę, rekrutującą się przytem z tej samej sfery robotniczej i udzielającą pożyczki „po znajomości“, z „dobrego serca“.

Ciekawym przyczynkiem do dyskusji nad środkami zaradzenia temu złu był głos p. Franklina, przewodniczącego Rady społecznej do spraw mieszkań dla najuboższych. Przytoczył on niektóre dane z działalności Żydowskiego Komitetu opieki, który, jego zdaniem, znalazł najtrafniejsze rozwiązanie tej sprawy, przez ustanowienie znacznego funduszu pożyczkowo zapomogowego. Z funduszu tego udziela się ubogim żydom pożyczek krótko- i dłuższoterminowych na bardzo niewielki procent, drobniejsze zaś kwoty udzielane są bezprocentowo. Od czasu utworzenia tej instytucji wydano już pożyczek na ogólną sumę przeszło 2 milionów f. szt.!

Przy obliczaniu kosztów okazało się, że zaledwie 2% udzielonych bezprocentowych zapomóg nie zostało zwrócone, reszta bywa przez dłużników wpłacana terminowo i nader sumiennie. Mówca widzi w założeniu podobnej instytucji dla ludności chrześcijańskiej jedyny sposób skutecznego zwalczania lichwiarskiego wyzysku.

Rezultatem obrad nad tą kwestją było złożenie odpowiedniego memoriału, który ma wkrótce być rozpatrywany we właściwej komisji.

Na szpaltach prasy

— W odcinku „Echa Warszawskiego“ № 42, Zofja Norblin-Chrzanoska w artykule p. t. „Dzieje pewnego plagiatu“ porusza niemiłą dla nas sprawę zbyt bezceremonjalnego korzystania z tekstów krytyków włoskich, jakiego dopuścił się współpracownik „Wiadomości Literackich“ p. Boye, co wywołało we Włoszech silne oburzenie.

— „Płomyk“ № 25 zamieszcza Ewy Szelberg-Ostrowskiej „O Wodnych Babach i o Leśnem Dzieciatku“ H. Rudnickiej „Historijka o myszkach“ Marji Kownackiej „O tem, jak Jureczek grał w „Dudka“

— „Muzyka“ № 2 zamieszcza Marji Labia gorące wspomnienie o Puccinim.

— „Panteon Polski“ № 1 zaczyna druk szkicu historyczno-pamiętnikowego Zofji Zawiszanki p. t. „Oddział wywiadowczy I ej Brygady“. W tym samym zeszycie spotykamy S. Szumskiej „Kartki z pamiętnika.“